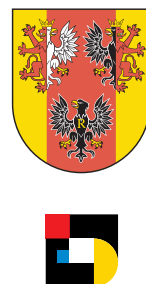


ŁÓDŹKA

ziemia



Nr 11 (134) listopad 2012
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego

Na wzór Wersalu

Park w Nieborowie
wytyczono pod koniec
XVII w. Po jego alejach
poruszali się władcy,
najwyższej rangi dostojnicy
kościelni i możni



Curricula vitae Wielunensium

Wydawnictwa słownikowe cieszą się dużą popularnością. Leksykony, encyklopedie, glosariusze stają się znakiem naszej epoki. Do publikacji słownikowych należą regionalne wydawnictwa biograficzne, a wśród nich pierwszy tom *Wieluńskiego słownika biograficznego*, który wpisuje się w tę tendencję jako kolejna propozycja Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego.

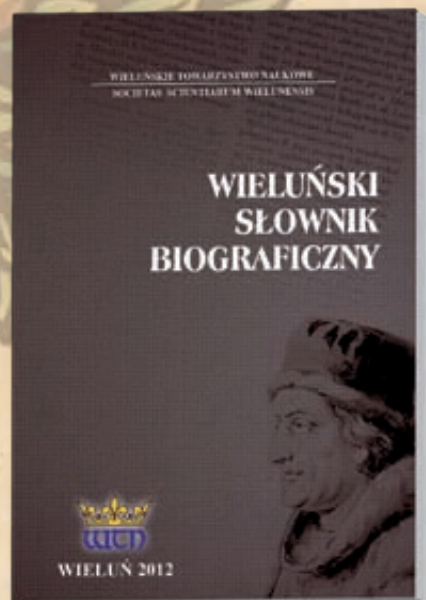
Wieluń, małe miasteczko powiatowe, którego liczba mieszkańców nieznacznie przekracza 25 tysięcy, stanowi przykład prężnie działającego ośrodka wydawniczego. Publikacja pod redakcją Zbigniewa Szczerbika i Zdzisława Włodarczyka zawiera ponad 120 haseł. W przedmowie czytamy, że obserwuje się spore zainteresowanie biografistyką. Wśród przyczyn redaktorzy wymieniają „potrzebę przypomnienia i utrwalenia wiedzy o ludziach wybitnych”. Ta potrzeba ma, jak sądzę, głębsze uzasadnienie, oparte na związku człowieka z miejscem. Więź z terenem nie wykształca się natychmiast. Ma podstawy społeczne i psychologiczne. Rozwija się na przestrzeni wielu pokoleń. Książki związane z rodzinnymi stronami fascynują nas, bo chcemy wiedzieć jak najwięcej o miejscu, które nas kształtuje, a więc w pewnym stopniu i tworzy. Nie można przecież przechodzić obok śladów przeszłości obojętnie, przedstawiają bowiem dylematy i napięcia, od których również i my nie jesteśmy wolni.

Wieluński słownik biograficzny okazuje się zbiorowym aktem wspominania, w którym uczestniczy 32 autorów. Należą do nich przede wszystkim lokalni historycy, regionaliści, ale także osoby, mające związki rodzinne z bohaterami biogramów. Wśród tekstów uwagę zwraca udział osób duchownych. Około 60 biogramów dotyczy zakonników (zwłaszcza paulinów) i księży, pełniących funkcje społeczne i kościelne, także na rzecz ziemi wieluńskiej. Wśród nich

wyróżniony został Jan Długosz (1415-1480), historyk, wychowawca synów królewskich, dyplomata, arcybiskup nominat lwowski, ale także paulin, prowincjał i kronikarz Mikołaj Królik (ok. 1585-1648) oraz błogosławiony Maksymilian Binkiewicz (1908-1942). Znajdziemy w słowniku kilka biogramów duchownych ewangelickich: Eduarda Kretzschmara (1811-1844) czy pastora Samuela Gottlieba Sachsa (1800-1849).

Obok duchownych występują żołnierze i pedagodzy (po około 20 biogramów), kilku działaczy społecznych, urzędników, pisarzy, lekarzy, felczer, krawiec, strażnik leśny, kilku dostojników, książęta. Uwagę zwraca mała liczba kobiet (tylko dwie): księżna Wiola i nauczycielka Stanisława Jarczak (1902-2007). Ponieważ jest to tom pierwszy, należy się spodziewać, że w kolejnych pojawi się więcej sylwetek pań.

Wydawnictwo na pewno wpłynie na kształtowanie indywidualnego i kolektywnego obrazu przeszłości. Czytelnik związany ze swą małą ojczyzną pewnie chętnie uzupełniłby słownik o inne hasła. Czytanie bowiem leksykonu to jakby interpretacja scenariusza, który można wypełnić własną treścią. Moim zdaniem w następnych tomach powinni się znaleźć Joanna Żubrowa, markietanka wojsk polskich, Hieronim z Wielunia, Mikołaj z Wilkowiecka, o bardziej liczną obecność upomni się pewnie wspólnota żydowska, choć słownik zawiera biogramy katolików, ewangelików, żydów i prawosławnych. Oprócz Polaków



znajdziemy tu Niemców, Rosjan czy Żyda, ale zdajemy sobie sprawę, że proporcje nie odzwierciedlają przeszłości. Nie wszystkie dokumenty są przecież dostępne, nie wszystkie przebadane, nie wszystkie wreszcie dotrwały do naszych czasów.

Autorzy słownika wiedzą, że piśmiennictwo historyczne jest sposobem tworzenia pamięci. Literatura może wprowadzać nowe treści do kultury pamięci, kształtując propozycje znaczeń. Cieszy to, że w budzeniu tej pamięci uczestniczą także ludzie, reprezentujący lokalne samorządy. Napisali oni kilka biogramów, a książkę krótkim wstępem opatrzył burmistrz Wielunia Janusz Antczak. Publikacje regionalne ukazują się bowiem w Wieluniu dzięki życzliwemu wsparciu władz. Ludzie tworzą historię miejsc, a te z kolei w dużej mierze ich kształtują.

Jarosław Petrowicz

Pismo Samorządowe
Województwa Łódzkiego.
Ukazuje się od 1995 roku.



Wydawnictwo: Województwo Łódzkie
Adres redakcji: Urząd Marszałkowski
w Łodzi, 90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8,
pok. 1218, tel. 42 663 34 77, 663 35 03
ziemia.lodzka@lodzkie.pl
Rada programowa:
Przewodnicząca: Anna Rabiega
Sekretarz: Halina Rosiak
Członkowie rady:
Andrzej Chowis, Irena Nowacka
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski
Sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Jużwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych
tekstów i zastrzega sobie prawo ich
skręcania i redagowania.
Opracowanie graficzne: www.purpose.com.pl
Skład i druk: OWR „Sagalara”
Zdjęcia: Arch. Urzędu Marszałkowskiego
w Łodzi, Arch. Urzędu Miasta i Gminy
Poddębice, Arch. ŁDK w Łodzi.
Nakład: 10000 egz.
ISSN 1640-9337

Od redakcji

W chwili, gdy miał się rozpocząć wykład inauguracyjny podczas V Forum Gospodarczego w Łodzi, zgasło światło. Ale nie spieszyło to prelegenta, bo Sławomir Lachowski to człowiek wybitny. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej, twórca mBanku i MultiBanku, założyciel szlachetnej fundacji, maratończyk. W swoim wystąpieniu przekonywał, że egoizm i oszustwo to dobry sposób na sukces w biznesie. Przywary, zwłaszcza chciwość i matactwo, są siłą napędową zysku. Jeśli chodzi o hojność, to lepiej być hojnym, dysponując cudzą własnością, a skąpym, gdy chodzi o własny majątek. Człowiek, który w każdym postępie przestrzega zasad dobra, musi nieuchronnie zginąć wśród tych, którzy nie są dobrzy...

Sławomir Lachowski posłużył się przewrotnie zasadami, sformułowanymi przez Niccolò Machiavellego w „Księciu”, kanonie historycznej filozofii politycznej. Sam od lat stara się wcielić w życie finansjery podstawowe zasady etyki. Podał przykłady rozwarstwienia społecznego, które powaliły słuchaczy. Otóż pierwsze trzy miejsca na liście najbardziej rozdartych moralnie społeczeństw zajmują: Meksyk, w którym członkowie zarządów korporacji zarabiają 25 razy więcej niż wynosi średnia krajowa, USA – 16 razy i... Polska ponad 13 razy! – Na szczęście droga jest ważniejsza niż cel, a życie to droga – twierdzi prezes banku.

Jakieś 150 lat temu Szkołę Główną Warszawską ukończył Stanisław Wokulski, przedsiębiorca, po którym mamy sieć centrów handlowych „CH Wokulski”, pomnik na dworcu w Skierniewicach, no i tę książkę na górnej półce. Gdyby nie jego mezalians z wdową Małgorzatą Minclową i jej rychłą śmierć, podejrzane dostawy dla wojska i sprowadzanie tanich wyrobów ze Wschodu, pan Stanisław nie dorobiłby się tak znacznego majątku. Może nie skończyłyby z takim hukiem i bez wyraźnego morału.

Włodzimierz Mieczkowski

Spis treści

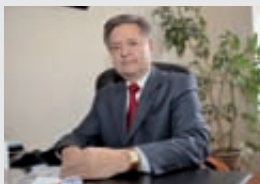
2 — Temat numeru
Biznes, nauka, samorząd
4 — Słowiانشczyzna
Zwyczaj religijny dawnych Słowian
5 — Słowiانشczyzna
Dwa kopce i spalone czołgi
6 — Regiony partnerskie
Gospodarka regionów
7 — Wywiad miesiąca
Marzyciel z tytułem profesora
8 — Prezentacje – Żychlin
Miasto nad Stodwąg
9 — Parki województwa
Na wzór Wersalu
10 — Region
Termy w Poddębicach
11 — Z prac sejmiku
Radni debatowali o zdrowiu
12 — Krajobraz
Siedem lat z kapliczkami w tle
14 — Z prac zarządu
16 — Prawo
17 — Z archiwum IPN
Obozy dla jeńców i internowanych
1939–1956
18 — Od manufaktury do Manufaktury
Od szklanych domów do wieżowców
20 — Historia
Wielka wojna o ziemię obiecaną (cz. 2)
22 — Muzyka
„Namysłowiacy” w Łodzi
23 — Znane, a jednak...
W głogowieckich dobrach
24 — Sport
Łyżwiarze łódzką nadzieją na igrzyska
w Soczi
Nasza okładka: Park i pałac
w Nieborowie

str. 2 — Biznes, nauka, samorząd



Przedstawiciele rządu, samorządowcy i przedsiębiorcy nie tylko prezentowali swoje wizje rozwoju, ale i zachęcali do dyskusji.

str. 7 — Marzyciel z tytułem profesora



Nie widzę problemu, żeby raz w miesiącu przyjechał do nas minister czy wiceminister i poprowadził zajęcia ze studentami.



Rysunek miesiąca: Ryby z sieci



EUROPEJSKIE
FORUM
GOSPODARCZE
ŁÓDZKIE

Biznes, nauka, samorząd

W Łodzi zakończyło się V Europejskie Forum Gospodarcze. Tegoroczna edycja odbyła się pod hasłem: „W drodze do innowacyjnej gospodarki regionów – rozwój, konkurencja współpraca”.

Ponad 2000 uczestników, 7 sesji plenarnych, 6 salonów branżowych, 13 wydarzeń towarzyszących, ponad 60 stoisk wystawienniczych, znamienici goście, a wśród nich: Ryszard Petru (partner w PricewaterhouseCoopers, odpowiedzialny za polskie firmy prywatne, przewodniczący Towarzystwa Ekonomistów Polskich), Sławomir Lachowski (twórca mBanku i MultiBanku), Sławomir Idziak (operator, reżyser, scenarzysta filmowy). To bilans dwóch dni forum.

Ekonomiści, przedsiębiorcy, samorządowcy i przedstawiciele mediów odpowiadali na najważniejsze pytania, związane z wykorzystaniem doświadczeń biznesu w budowie innowacyjnej gospodarki regionów. – Jest to okazja do wymiany poglądów, doświadczeń, do dyskusji. Ważne jest, aby w obecnej sytuacji gospodarczej

dyskutować na temat kroków i działań, które należy podjąć, aby wykorzystać ten potencjał, drzemący w naszych przedsiębiorstwach. Forum jest wydarzeniem ważnym nie tylko z punktu widzenia rozwoju regionu łódzkiego, ale też w szerszym zakresie, rozwoju gospodarki – mówiła podczas inauguracji Grażyna Henclewska, wiceminister gospodarki.

– Wierzę, że udział w tegorocznych obradach będzie ciekawym i inspirującym doświadczeniem, integrującym środowiska biznesu, nauki i samorządu – mówił z kolei podczas konferencji prasowej organizator forum, marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień i dodał: – Bliska, efektywna współpraca z biznesem pomaga samorządom budować ich konkurencyjność, kreować wartość dodaną dla mieszkańców,

przedsiębiorców i inwestorów.

Na dowód tych słów Łódzka Agencja Rozwoju Regionalnego SA w Łodzi podpisała umowę z bankiem PKO BP o utworzeniu funduszu pożyczkowego dla małych i średnich przedsiębiorstw. Kwota wyjściowa wynosi 12,5 mln zł. Jeden beneficjent będzie mógł pożyczyć maksymalnie pół miliona zł. Umowę podpisali Krzysztof Garbacz, dyrektor Regionalnego Oddziału Detalicznego PKO BP, Przemysław Andrzejak, prezes ŁARR SA, i Andrzej Budzyński, wiceprezes ŁARR SA.

W tym roku po raz pierwszy połączono uroczystość wręczenia Nagród Gospodarczych Województwa Łódzkiego z uroczystą galą V Europejskiego Forum Gospodarczego – Łódzkie 2012. Laury nominowanym i wyróżnionym firmom wręczali fundatorzy: wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska i marszałek



województwa łódzkiego Witold Stępień oraz przewodniczący kapituły nagrody Andrzej Moszura.

Drugiego dnia obrad w Andel's Hotel Łódź wszystkie sale wykładowe były szczelnie wypełnione. Tam, gdzie odbywały się salony branżowe, dotyczące infrastruktury i transportu, energetyki i odnawialnych źródeł energii, bio- oraz nanotechnologii, innowacyjnego włókiennictwa, ekologicznego rolnictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego, rozwoju branży IT, próżno było szukać wolnych miejsc. Przedstawiciele rządu, samorządowcy i przedsiębiorcy nie tylko prezentowali swoje wizje rozwoju, ale i zachęcali do dyskusji. To dlatego V Europejskie Forum Gospodarcze tak pozytywnie było oceniane przez gości. Andrzej Massel, wiceminister transportu, który wręczył marszałkowi województwa łódzkiego Witoldowi Stępniovi statuetkę „Człowieka roku – przyjaciela kolei”, podkreślał: – Nie ma lepszego miejsca niż Łódź na rozmawianie o transporcie, a zwłaszcza o perspektywach rozwoju kolei. W regionie, gdzie trwają tak ważne inwestycje w tej dziedzinie, bo przecież oprócz budowy nowego dworca były i są

modernizowane tu linie kolejowe, jest to temat kluczowy.

**„
Ekonomiści,
przedsiębiorcy,
samorządowcy
i przedstawiciele
mediów odpowiadali
na najważniejsze
pytania, związane
z wykorzystaniem
doświadczeń biznesu
w budowie
innowacyjnej
gospodarki regionów.**

Na zakończenie międzynarodowego spotkania goście podkreślali nie tylko dobrą organizację imprezy, ale również znaczenie poruszanych zagadnień. – Jesteśmy globalnym społeczeństwem, które poszukuje innowacyjnych

rozwiązań, a ten region i Łódź są wspaniałym miejscem, w którym się to realizuje – mówił Kip Thompson, President and CEO of Economic Development International w firmie Della. Maciej Adamkiewicz, prezes firmy Adamed, podkreślał wszechstronność poruszanych tematów. – Wspaniale została zaprezentowana współpraca nauki i biznesu.

Marszałek Witold Stępień, który jako gospodarz spotkania zamykał imprezę, zaznaczył: – W trakcie dwudniowej konferencji byliśmy nastawieni na rozmowę o konkurencyjności. A żeby być konkurencyjnym, trzeba być otwartym na innowacje. Nie da się tego inaczej wprowadzić w życie, jak poprzez połączenie potencjału biznesu, nauki i władzy publicznej. I najbardziej cieszą mnie sygnały, że w trakcie spotkania dochodziło do konkretnych rozmów, prowadzących do podpisywania kontraktów, zakładających współpracę i inwestycje właśnie w naszym regionie. O to w tym wszystkim chodzi, dzięki temu nabieramy prędkości.

Zwyczaje religijne dawnych Słowian

W II połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery Słowianie czcili kamienie i drzewa, np. dąb, lipę, klon, wiąz i jesion, a także rzeki, strumyki, wzniesienia i góry. Szacunkiem otaczali konie. Swym bogom, czczonym w zielonych gajach lub miejscach ogrodzonych, składali na olbrzymich głazach różne ofiary, m.in. w postaci pożywienia. Chcieli zdobyć przychylność dobrych duchów i nie narazić się na gniew złych demonów.

Przypuszcza się, że na ofiary bogom przeznaczano też ptactwo i zwierzęta hodowlane. Nie ma pewności, czy poświęcano ofiary z ludzi. Jeśli tak, to było to zjawisko marginalne i nigdy nie osiągnęło skali, występującej np. u Indian Azteków w Meksyku. Na porządku dziennym u plemion słowiańskich były praktyki magiczne, czary i rzucanie uroków lub odczynianie uroków. Używano ziół leczniczych i wierzono w uzdrawiającą moc drzew.

Ludy słowiańskie wypracowały swój kalendarz świąt religijnych, związanych z systemem wierzeń. Święto Jare obchodzono 21 marca ku czci boga płodności Roda. Świętowano wówczas narodziny wiosny i powrót świata do życia po okresie mrocznej pory zimowej. Malowano jaja, będące symbolem życia, podobnie jak dziś przy okazji świąt wielkanocnych. Z kolei bogowi słońca, nieba i ziemi Swarogowi poświęcone było tzw. Święto Kresu, które obchodzono z okazji nadejścia lata 21 i 22 czerwca. Przypominało obecne Zielone Świątki. Słowianie palili wówczas ogniska i szukali legendarnego kwiatu paproci. Wraz z nadejściem jesieni 23 września obchodzono święto, poświęcone bogom: błyskawicy Perunowi oraz ognia i słońca Swaróżycowi. Składano podziękowania za plony i zbiory zbóż, prosząc jednocześnie o bardziej obfite w następnym roku. Po odprawieniu przez kapłanów czy szamanów obowiązkowych rytuałów i wróżb,

przystępowano do biesiad. 22 grudnia następował początek zimy, który wiązał się ze Świętem Zmarłych. Jego patronem był bóg świata umarłych Weles. Pamięć tych, co odeszli do wieczności czczono rozpalając ogniska na grobach, by ogrzać ich dusze, oraz poprzez uczutowanie i zapalanie pochodni na rozstajach dróg, aby dusze, które przybędą odwiedzić żyjących krewnych, nie zmyliły drogi.

Z tego krótkiego przeglądu można wysnuć wniosek, że niektóre elementy kultu religijnego Słowian zostały przeniesione na grunt religii chrześcijańskiej. Jak pisze piętnastowieczny polski historyk Jan Długosz, jeszcze w jego czasach w Polsce odprawiano w niektórych regionach pogańskie obrzędy, charakteryzujące się bezwstydnymi i lubieżnymi przyśpiewkami oraz ruchami.

Śmierć dla Słowian stanowiła przejście do innego, lepszego świata, zwanego Nawią. Znajdował się on gdzieś w głębi ziemi i mieli do niego wstęp tylko ludzie dobrzy, nagrodzeni wiecznym pośmiertnym szczęściem za dobre życie ziemskie. Człowiek po śmierci musiał być traktowany z należytą czcią i stosownie wyeksponowany w zaświatach. Zmarłych ubierano więc w najlepsze szaty, ozdabiano biżuterią i wyposażano w przedmioty codziennego użytku oraz broń w przypadku mężczyzn. Ciało kładziono na stosie, by spłonęło w oczyszczającym ogniu. Prochy umieszczano w glinianych naczyniach,

tzw. popielnicach, i zakopywano w grobach. Czasami były to płaskie, zwykłe groby, a czasami okazałe kurhany. Ciałopalenie u Słowian (znane wcześniej u Prasłowian) mogło być motywowane m.in. strachem przed powrotem ducha złego zmarłego do świata żywych. Niektórzy kronikarze germańscy i arabscy, podróżujący po polskiej Słowiańszczyźnie, w swoich wspomnieniach zwracają uwagę, iż jeszcze w IX i X stuleciu niektóre kobiety po stracie męża popełniały samobójstwo, rzucając się na płonący z ciałem stos.

Dawni Słowianie głęboko wierzyli w przeznaczenie. Ich zdaniem życie człowieka na ziemi kształtowali bogowie, od których było ono całkowicie zależne. Takim też akcentem, tyle że tzw. „romantycznego przeznaczenia”, kończy się powieść historyczna „Stara baśń” (1876) Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812-1887), opisująca życie codzienne naszych przodków w IX w. Doman, jeden z głównych bohaterów powieści, porywa z wyspy na jeziorze Lednica swą ukochaną Dziwę, aby pojąć ją za żonę. Dziewczyna, która pragnęła poświęcić się służbie bogom i duchom w świątyni i nie myślała o zamążpójściu, przestaje się wówczas opierać uczuciu Domana, którego w przeszłości omal nie zabiła, bo wie, iż takie przeznaczenie zgotowali dla niej słowiańscy bogowie. To ich boskiej woli człowiek jest podporządkowany od urodzenia aż do śmierci.

Igor W. Górski
fot. Piotr Wypych

Dwa kopce i spalone czołgi

Łowicz, Nieborów, Arkadia, Walewice, Sanniki czy tworzące grupę tzw. gotyku mazowieckiego kościoły w Bielawach, Sobocie, Chruślinie i Orłowie... Wydaje się, że już niemal wszystko wiadomo o charakterystycznych na tej ziemi obiektach. Czyżby? Myślę, że nie zwraca się uwagi na błahe z pozoru detale czy historie, które związane są z tymi miejscowościami. Tymczasem to one dodają uroku opisywanym miejscom.

Na północ od drogi Łęczycza-Łowicz leży miejscowość Borówek z zespołem dworskim z 1920 roku, w którym jest obecnie Dom Pomocy Społecznej. Mało kto zna i docenia to, co znajduje się po przeciwnej stronie. W polu, około 500 metrów od drogi głównej, dostrzec można dwa kopce porośnięte zielenią. W katalogu zabytków sztuki w Polsce z roku 1953 pod redakcją Jerzego Łozińskiego znajdujemy krótką informację, że w Borówku znajduje się „umocnienie ziemne, duże wielokątne wzgórze, zarosłe krzewami, otoczone fosą, gdzieś tam zatartą”. Właśnie istniejąca do dziś fosa jest unikatową ciekawostką. Otacza dwa wzgórza, a sforsować można ją tylko w jednym utwardzonym miejscu o szerokości samochodu osobowego. W tym miejscu prawdopodobnie znajdowało się wejście do grodziska. Miejsce to zbadała i opisała archeolog Janina Kamińska, która ustaliła, że od końca XIV do połowy XVII stulecia istniał w tym miejscu drewniany dwór na kopcu. Przypuszcza się, że warownie wzniesli Bielawscy z pobliskich Bielaw. Podczas prac wykopaliskowych odnaleziono militaria z około 1400 roku. Obok jednego kopca znajduje się drugi, znacznie mniejszy, prawdopodobnie również pozostałość dworu obronnego lub podgrodzia. Obecnie takie miejsca nazywa się gródkiem (grodziskiem) stożkowym. Określenie to pochodzi od formy założenia w postaci nasypu ziemnego o kształcie ściętego stożka ok. 5 metrów wysokości i ok. 30 metrów średnicy podstawy. Grody stożkowe otoczone były rowem, który powstawał podczas wybierania

ziemi, z której usypywano stożek. Na szczycie znajdowała się najczęściej drewniana wieża mieszkalno-obronna, otoczona zabudowaniami palisady. Do kopca przylegało często podgrodzie, również z charakterystyczną wieżą i niejednokrotnie również otoczone palisadą. Obiekty tego typu budowane były w Europie od IX do XIV wieku przez niższych feudałów, których nie było stać na wznoszenie zamków. Pełniły one funkcje siedzib szlacheckich nawet do XVIII wieku. Były to więc obiekty mieszkalne o przeznaczeniu obronnym, stanowiące swego rodzaju formę przejściową pomiędzy grodem, wieżą rycerską, dworem obronnym i zamkiem.

Kościół w Sobocie, w stylu gotycko-renesansowym, budowany był w tym samym czasie i przez tych samych architektów, którzy przebudowywali krakowski Wawel. Jest to widoczne zaraz po wejściu do kościoła – nad tabernakulum umieszczona jest jagiellońska korona, ścianę częściowo pokryte są jagiellońskimi orłami z herbu Rzeczypospolitej Obojga Narodów z XVI wieku. Wyglądają jak na arrasach wawelskich. Boczne małe ołtarze również wydają się być kopią ołtarzy wawelskich. Miejsce to na pewno odwiedzili królowie szwedzcy: Karol Gustaw i Karol XII.

Sobota i okolice są udokumentowanym miejscem bitew w latach 1655-1656, kiedy wojska hetmana Czarnieckiego „wycięły w pień 1500 żołnierzy szwedzkich i tylko 30 rajtarów uszło z życiem”. Tu nastąpiła koncentracja wojsk polskich i szwedzkich w czasie potopu i wojny północnej.

W Psarach koło Głowna wydarzyło się coś, co dało początek powtarzanej w Polsce i za granicą propagandzie, że „Polacy szli z szablami na czołgi”. Generał Roman Abraham, dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, która dzielnie walczyła z Niemcami m.in. w rejonie Głowna we wrześniu 1939, wielokrotnie odwiedzał to miejsce z okazji kolejnych rocznic bitwy. Sztab Wielkopolskiej Brygady Kawalerii zatrzymał się w majątku Psary, w lesie koło drogi z Bielaw do Głowna. Zwiadowcy zameldowali generałowi, że od Głowna w stronę Bielaw zbliża się kolumna nieprzyjacielskich czołgów. Kolejni zwiadowcy powrócili z patrolu zameldowali, że czołgi niemieckie zatrzymały się nad strumykiem. W głowach polskich dowódców narodził się pomysł, aby znienacka zaatakować biwakującego wroga. Generał polecił wystać szwadron kawalerii właśnie w to miejsce. Walka trwała krótko i przyniosła Polakom zwycięstwo. Ułani wycięli w pień załogę czołgów, czołgi spalili i bez strat powrócili. Jak wspominał generał, najbardziej żał było spalonych czołgów, których nie można było wykorzystać, ponieważ nikt po polskiej stronie nie umiał obsługiwać. Kiedy później przybyli na to miejsce inne wojska niemieckie i zobaczyły wybitych ziomeków, z miejsca „ułożyły” swoją historię tego zdarzenia na podstawie relacji miejscowej ludności. I ta właśnie historia została wykorzystana przez hitlerowską propagandę do przedstawienia jakoby bezmyślnych działań wojska polskiego.

Jacek Perzyński



Gospodarka regionów

W V Europejskim Forum Gospodarczym Łódzkie 2012 wzięli udział przedstawiciele zagranicznych regionów partnerskich. Ich pobyt miał nie tylko charakter biznesowy, bo wzajemna współpraca międzyregionalna wykracza poza rozmowy o pieniądzach, choć w czasach kryzysu pieniądze są tematem wiodącym.

Delegację odeską reprezentował Andriej Gołota, naczelnik Wydziału Integracji Europejskiej Odeskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Uczestniczył w spotkaniach: „Media przyszłości” oraz „Współpraca międzynarodowa i rozwój regionalny”.

Ze strony obwodu wołyńskiego delegacji przewodniczył Witalij Karpiuk, wicegubernator obwodu wołyńskiego. Delegacja wołyńska uczestniczyła w wykładach, dotyczących ekologicznego rolnictwa i przetwórstwa owocowo-warzywnego. Goście wzięli udział w spotkaniach w Izbie Rolniczej Województwa Łódzkiego na zaproszenie prezesa Andrzeja Górczyńskiego, gdzie wicegubernator przedstawił stan i potrzeby rolnictwa na Wołyniu w zakresie przetwórstwa ziemniaków, hodowli bydła mięsnego i mlecznego. Zorganizowane zostało także spotkanie z dyrekcją „Zjazdowa” Łódzki Rynek Hurtowy SA, zwiedzano magazyny i chłodnie. Strona ukraińska była zainteresowana organizacją u siebie centrum handlu hurtowego. Odbyła się też rozmowa z dyrektorem Lasów Państwowych Edwardem Januszem, dotycząca zalesiania nieużytków i przetwórstwa drewna a także z prezesem zarządu Centrali Nasiennej w Sieradzu Krzysztofem Nowakiem.

W składzie delegacji francuskiego departamentu Nord znaleźli się m.in. Philippe Lety, wiceprzewodniczący departamentu ds. współpracy międzynarodowej i programów europejskich, Grégory Blin, dyrektor ds. współpracy międzynarodowej. W spotkaniu z marszałkiem podkreślano potrzebę dalszych działań w dziedzinie turystyki, transportu miejskiego, organizacji młodzieżowych oraz udziału delegacji francuskiej w przyszłorocznym Jarmarku Wojewódzkim. Odbyło się też spotkanie z przedstawicielami łódzkiej filmówki i uniwersytetu.

Delegacji węgierskiej (region Csongrad) przewodniczył Bela Csaki, przedstawiciel Agencji Rozwoju



Wizyta przedsiębiorców z Andaluzji i Katalonii w Łodzi

Regionalnego. Strona węgierska zadeklarowała chęć organizacji w przyszłym roku konferencji ekonomicznej w Szegedzie i w tym celu będzie ubiegać się o środki z funduszu wyszehradzkiego. Aby pozyskać pieniądze z funduszu wyszehradzkiego, niezbędny jest udział w projekcie partnerów z Czech, Słowacji i Polski. Węgrzy oczekują podpisania przez województwo łódzkie memorandum oraz nakłonienia naszego partnera regionalnego z Czech do wsparcia inicjatywy i przystąpienia do projektu.

Delegacja węgierska odwiedziła cmentarz wojskowy na Dołach, gdzie złożyła wieńce i zapaliła znicze pod tablicą pamiątkową, poświęconą żołnierzom polskim, zamordowanym w Katyniu, Charkowie i Miednoje.

Wydział Współpracy Zagranicznej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi, we współpracy z hiszpańską firmą doradczą Buder, przygotował wizytę przedsiębiorców z Andaluzji oraz Katalonii w Łodzi i regionie. Marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień powitał hiszpańskich gości na spotkaniu, zorganizowanym w Urzędzie Marszałkowskim dzień przed rozpoczęciem V Europejskiego Forum Gospodarczego. W spotkaniu uczestniczyli radca ds. ekonomicznych i handlowych ambasady Hiszpanii w Polsce Juan Antonio García-Denche oraz przedstawiciele centrum technologicznego Cetemmsa, BPS Group, zajmującej się inżynierią środowiska, Emilio Carreño produkującej odzież

medyczną, roboczą i ochronną oraz firmy doradczej Buder.

Hiszpańscy biznesmeni odbyli w województwie łódzkim kilka spotkań, mających na celu nawiązanie kontaktów i ocenę możliwości współpracy gospodarczej. Goście odwiedzili m.in. Technopark i BioNanoPark, Instytut Włókiennictwa, Instytut Technologii Bezpieczeństwa Moratex, Politechnikę Łódzką – Wydział Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów oraz kopalnię Bełchatów. Uczestniczyli w V Europejskim Forum Gospodarczym, a przedstawiciele firmy BPS Group również w I Kongresie Bioekonomii.

Przedsiębiorcy ocenili swoją pierwszą wizytę w Polsce i województwie jako udaną i obiecującą. Przedstawiciele centrum technologicznego Cetemmsa zainteresowani są współpracą z naszymi instytucjami oraz Technoparkiem. Firma Emilio Carreño planuje uruchomić produkcję odzieży w Łodzi. Przedsiębiorcy uzyskali informacje na temat wsparcia dla inwestorów zagranicznych w regionie oraz poznali procedury przetargowe, dotyczące zamówień odzieży medycznej dla szpitali. BPS Group widzi możliwość współpracy, polegającej na dostarczaniu rozwiązań z dziedziny inżynierii, rewitalizacji środowiska oraz obiektów przemysłowych. Na prezesie BPS Group wrażenie wywarła wizyta w kopalni Bełchatów, w której – jego zdaniem – można by zastosować wypracowane przez BPS Group rozwiązania.



Marzyciel z tytułem profesora

Rozmowa z prof. dr. hab. Marianem Wilkiem, rektorem Wyższej Szkoły Studiów Międzynarodowych w Łodzi.

Jak to się stało, że wpadł pan na pomysł uruchomienia pierwszego w Polsce kierunku studiów o nazwie: zarządzanie państwem? Czy nie wystarczy już samo zarządzanie, które występuje na uczelniach państwowych?

Pomysł i nazwę podpowiedział mi mój wnuczek Rafałek. Bystry chłopiec, zaangażowany w działalność szkoły, i to jest fakt. Ale mówiąc zupełnie poważnie, idea uruchomienia nowego kierunku jest rezultatem obserwacji życia politycznego i codziennego, funkcjonowania administracji w Polsce. Urzędnicy różnych szczebli administracji rządowej i samorządowej prezentują duże niekompetencje przede wszystkim w zarządzaniu.

Czy to znaczy, że Polska jest źle zarządzana?

Bardzo źle, w porównaniu np. z Niemcami czy Wielką Brytanią.

A Łódź, w której przyszło nam żyć?

Oceniam zarządzanie naszym miastem krytycznie. Proszę popatrzeć na Trójmiasto, Wrocław, Kraków i – jak zawsze – Poznań. Śląsk szybko podnosi się po reformach kopalnianych. Tylko patrzeć, jak Szczecin i Świnoujście nas dogonią. Wartość inwestycji w Łodzi jest niezadowalająca. W XXI wieku potrzebne jest inne przygotowanie ludzi na szczeblu urzędu powiatowego, marszałkowskiego, już nie mówię o ministrach czy posłach. Dziś urzędnicy, którzy decydują o kształcie i losach miasta czy państwa, powinni być przygotowani w sposób interdyscyplinarny. Problemy, z którymi się spotykamy, na przykład kryzys finansowy, przerastają nas. Zadowolamy się drobiazgami. To stanowczo zbyt mało. Dotykamy tematu podstawowego: czy polskie szkolnictwo wyższe kształci kadry do zarządzania państwem? Nie, bo kierunki studiów są bardzo wąskie, niedające pełnego przygotowania

absolwenta. Dlatego zaproponowałem bogaty program interdyscyplinarny, konsultowałem go z fachowcami różnych specjalności, z politykami, marszałkami województw, w tym z marszałkiem Witoldem Stępnem, który powiedział mi, że moja koncepcja kształcenia jest zgodna ze strategią rozwoju województwa łódzkiego.

Skoro jest tak źle, to dlaczego wcześniej nikt nie wpadł na ten pomysł?

Wcześniej nie było takich możliwości prawnych. Dopiero znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym, która niedawno weszła w życie, stwarza uczelni prawo do tworzenia nowych kierunków. Zgodę otrzymałem niedawno. Ten pomysł zgłosiłem już trzy lata wcześniej jako innowację na kierunku stosunki międzynarodowe. Zarządzanie państwem jest czymś zupełnie nowym w Polsce, zwłaszcza w nowej Polsce. Mój program obejmuje problemy polityczne, administracyjne, prawo, ekonomię, z naciskiem na finanse i zarządzanie nimi, dyplomację, retorykę i języki obce.

Sławomir Idziak powiedział podczas forum gospodarczego, że wraz z rozwojem technologicznym ludzie też powinni się doskonalić. Tymczasem robią coraz gorsze i coraz droższe filmy. Łódź zmarnowała swój filmowy dorobek. Wskazał, że naszym obowiązkiem jest przywrócić Łodzi kino.

To jest właśnie jeden z elementów zarządzania miastem – dbałość o poziom kultury, tożsamość lokalną, dorobek i poszanowanie wartości ogólnoludzkich. Obserwując tę nową Europę, zauważyłem perspektywy dla Polaków do zajmowania ważnych stanowisk w instytucjach europejskich w Polsce i za granicą. Nasi absolwenci powinni aktywniej brać udział w konkursach organizowanych przez UE, przez ONZ i zajmować stanowiska w prestiżowych instytucjach

międzynarodowych. Takich instytucji i fundacji jest obecnie ok. 20 tysięcy. Polska młodzież ma ogromną szansę na pracę, a w konsekwencji na decydowanie o przyszłości nie tylko Polski, ale Europy i świata. Nie jesteśmy gorsi ani głupszy od innych.

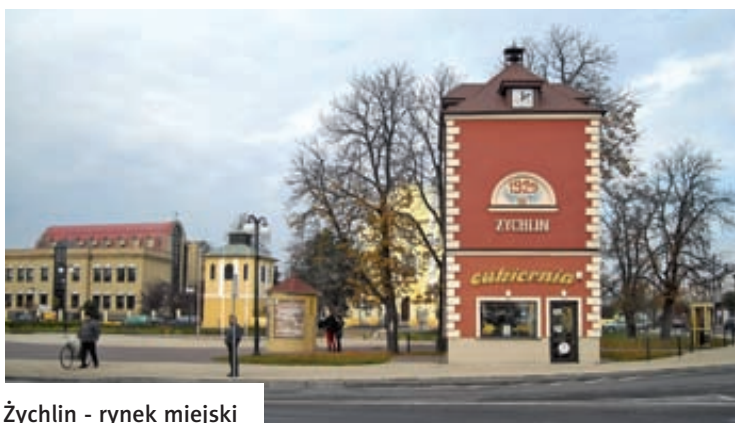
A rosyjskie doświadczenia?

Dobrze, że pan zapytał, bo moja uczelnia, jako jedyna w Polsce, współpracuje z Akademią Służby Państwowej przy prezydencie Federacji Rosyjskiej w Moskwie, prowadzącą kierunek zarządzanie państwem. Może nie wszyscy zdają sobie sprawę, że już wkrótce na unijnym rynku pracy pojawi się ogromna grupa Rosjan. Stanie się tak dlatego, że końcowym elementem toczących się od dawna rozmów Wschód-Zachód będzie nowy traktat Unia-Rosja. Nie jest on jeszcze podpisany, ponieważ trwają rozmowy dotyczące m.in. wzajemnego zniesienia wiz. Rosjanie chcą je znieść, ale Zachód jeszcze się waha. Obecnie Rosja na wzór reform Piotra I wysyła za granicę mnóstwo studentów i przygotowuje nowe kadry.

Pana uczelnia poradzi sobie z tymi wyzwaniami?

Na pewno. Nie widzę problemu, żeby raz w miesiącu przyjechał do nas minister czy wiceminister i poprowadził zajęcia ze studentami. Burmistrz Uniejowa Józef Kaczmarek także zadeklarował chęć podzielenia się swoimi doświadczeniami. Studia trzeba uatrakcyjnić o warsztaty praktyczne. Liczę na polityków, biznesmenów, menedżerów, dyplomatów. Chciałbym, aby nowy kierunek studiów był atrakcyjny dla maturzystów. Marzy mi się powołanie rady patronackiej, w której zasiadłby prezydent Rzeczypospolitej. Co stoi temu na przeszkodzie? Nie ucierpi na tym jego honor? A dlaczego nie prof. Jerzy Buzek? Może jestem marzycielem...

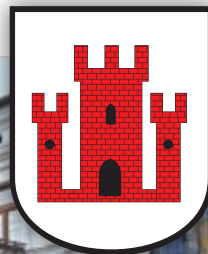
Rozmawiał: 
Włodzimierz Mieczkowski



Żychlin - rynek miejski



Zabytkowa kamienica



Miasto nad Słudwią

Przechadzając się po ulicach Żychlina, miejscowości na północnych krańcach województwa łódzkiego, nie sposób znaleźć średniowieczne ślady tego miasta.

Po pożarze w drugiej połowie XIV w. Żychlin przestał się rozwijać i to, co w nim dzisiaj najstarsze, pochodzi z XVIII i XIX stulecia. Tutejsi mieszkańcy utrzymywali się z rzemiosła, kupiectwa oraz pracy najemnej. Dopiero postępująca industrializacja doprowadziła do przekształcenia tej struktury społecznej. Wstępna faza rozwoju związana była z przebiegiem warszawsko-bydgoskiej kolei żelaznej i nastąpiła wkrótce po ukazie carskim, odbierającym Żychlinowi prawa miejskie. Równało się to z przekształceniem miejscowości w osadę miejską, którą wyodrębniono z dawnego terytorium, aby utworzyć jednostkę administracyjną o nazwie „gmina Żychlin”. Pozostała część przemianowana na gminę Dobrzelin. Te dwie enklawy zostały później połączone w jeden organizm. Miał on charakter wiejski i nosił nazwę „gmina Żychlin” z siedzibą w Żychlinie. Powstanie stacji kolei warszawsko-bydgoskiej w oddalonym o pięć kilometrów Pniewie nie było dziełem przypadku. O decyzji tej przesądziły okoliczności podobne do tych, które parę wieków wcześniej przyczyniły się do powstania właśnie w tym miejscu miasta. Kluczowe było położenie u zbiegu czterech regionów Polski: Mazowsza, Wielkopolski, Kujaw i ziemi łęczyckiej. Dostępność transportu kolejowego miała wpływ na rozwój miasta, które w 1827 r. miało 972 mieszkańców, a sześćdziesiąt lat później ponad 2 tys. Obecnie Żychlin zamieszkuje przeszło 8,5 tys. ludzi. Infrastruktura kolejowa miała zapewne wpływ na rozwój przemysłu cukrowniczego

w okolicy oraz w samym Żychlinie. Cukrownia w tym mieście nosiła nazwę „Walentynów”, powstała w 1853 r. i była obiektem murowanym. Do dziś z dawnych zabudowań dworcowo-kolejowych zachowały się budynek dawnej wieży ciśnień oraz przebudowana w 1921 r. na halę fabryczną część dawnej cukrowni „Walentynów”, należąca dziś do zakładu „Emit”. Przebudowa i zmiana funkcji wiązała się z utworzeniem zupełnie nowego zakładu. Powstała Fabryka Polskich Zakładów Elektrycznych Brown-Boveri SA. Produkowano w niej od 1923 roku trójfazowe silniki, prądnice i transformatory. Uzupełnienie tej produkcji stanowiły silniki tramwajowe, które można było spotkać także w łódzkich tramwajach. Szczytowy okres rozwoju zakładów Brown-Boveri przypadł na lata 1924-1925. Potem nastąpił kryzys, który w 1931 r. skończył się zamknięciem fabryki. Reaktywowała swoją działalność pod zmienioną nazwą: Zakłady Elektromechaniczne Rohn-Zieliński SA – licencja Brown-Boveri. Produkcja adresowana była do przemysłu włókienniczego, papierniczego, górnictwa i chemii. Nowa spółka pracowała także na potrzeby polskiej marynarki wojennej. W tej dziedzinie szczytowym osiągnięciem była produkcja głównego silnika łodzi podwodnej. Po wojnie spółkę Rohn-Zieliński znacjonalizowano i od 1945 r. wznowiono produkcję. W okresie PRL nadano zakładom obecną nazwę „Emit”. Od roku 1997 pakiet większościowy akcji tego zakładu należy

do warszawskiej spółki Elektrim. Choć cukrownia „Walentynów” od dawna nie istnieje, to uznać można, że dzisiejszy Żychlin powrócił do „słodkiej tradycji” dzięki firmie Union Chocolate, która od piętnastu lat zajmuje się produkcją czekolady, polew i mas czekoladowych. – Szans rozwojowych upatrujemy w przemyśle oraz terminalu kolejowym i powstaniu strefy ekonomicznej. Zapraszając do Żychlina, sugerowałbym spotkanie przy filiżance gorącej kawy i przy degustacji wspaniałej naturalnej czekolady, wytwarzanej tu z pasją od wielu lat – mówi Grzegorz Ambroziak, burmistrz gminy Żychlin.

Ostatnie lata są okresem dużych zmian w Żychlinie w zakresie budowy obiektów sportowych, oświatowych i przestrzeni publicznej. Poprzez liczne inwestycje zmodernizowano większość obiektów szkolnych, wybudowano nowoczesne boiska i place zabaw oraz tereny rekreacyjne. Przy jednej ze szkół wybudowana została nowoczesna hala sportowa w rzadkiej jeszcze w Polsce technologii. Ściany obiektu mogą być latem podnoszone, przez co boisko posiada naturalną wentylację. – Czekamy na decyzje zarządu województwa w sprawie uruchomienia rezerw na rewitalizację. Jesteśmy na liście rezerwowej i mamy nadzieję na otrzymanie tej dotacji. Pozwoliłoby to dokończyć modernizację starego rynku – mówi burmistrz Grzegorz Ambroziak.

Włodzimierz Wrzesiński
Krzysztof Karbowski
fot. Dominik Bartkiewicz

Na wzór Wersalu

Park w Nieborowie wytyczono pod koniec XVII w. Po jego alejach poruszali się władcy, najwyższej rangi dostojnicy kościelni i możni. Chętnie bywali tu twórcy, a także ekipa filmowców, realizujących „Akademię pana Kleksa”.

Park przylega do magnackiej rezydencji i od początku istnienia funkcjonuje z nią w ścisłej symbiozie. W latach 1690-96 kardynał i prymas Michał Stefan Radziejowski wznosił ją krótko po nabyciu dóbr od rodziny Nieborowskich herbu Prawda. Nieborowscy mieli tu swoje gniazdo. W średniowieczu, w miejscu, gdzie prymas zdecydował się wznieść pałac, stał drewniany dworek, a u schyłku XVI stulecia była to już murowana budowla gotycko-renesansowa.

Kardynał Radziejowski, człowiek pyszny i potomek możnej rodziny, swoją siedzibę przygotowywał z wielkim rozmachem. Jej plany, według założeń sztuki barokowej, opracował Tylman z Gameren, znakomity architekt, spolonizowany Holender, który równocześnie nadzorował budowę warszawskiego pałacu rodziny Krasińskich.

Właśnie Tylman z Gameren nadał pierwotny kształt parkowi, rozpościerającemu się na kilku hektarach, przylegających do okazałej bryły piętrowego pałacu. Urządził go we francuskim stylu.

Radziejowski krótko się cieszył wystawną rezydencją, zmarł w 1705 r. Następni właściciele Nieborowa zmieniali się ekspresowo. W ciągu sześćdziesięciu lat gospodarzyli tu Towiańscy, Lubomirscy, Lochoccy, aż wreszcie

podłowicką rezydencję kardynała nabył hetman wielki litewski Michał Kazimierz Ogiński. Zmienił on wyposażenie kilku sal na rokokowe, a w parku polecił posadzić zachowane do dziś platany, które oglądał król Stanisław August Poniatowski, goszczącego u hetmana.

Również Ogiński długo nie gospodarzył w Nieborowie. Przystąpił do konfederacji barskiej i, rozgromiony pod Stołowiczami przez wojska rosyjskie pod wodzą Suworowa, wybrał emigrację, a Nieborów spieniężył. Nabywcą został wojewoda wileński Michał Hieronim Radziwiłł. Za Nieborów zapłacił rublami, otrzymanymi od Katarzyny II „w nagrodę” za podpis pod pierwszym traktatem rozbiorowym.

Wprowadził moralnością wojewoda Radziwiłł nie mógł imponować, dał jednak dobrom nieborowskim potężny impuls i zdecydował o nadaniu rezydencji nowego oblicza.

Sprowadził Szymona Bogumiła Zuga, aby przebudował pałac i otaczający park. Urządzając park, architekt sięgał po wzorce szkoły ogrodowej Andre Le Notre’a, twórcy m.in. ogrodu w Wersalu. Związki z tym stylem sztuki parkowej sygnalizują przede wszystkim partery kwiatowe oraz labirynty z nisko przyciętych bukszpanów. Zug posadził także rodzime drzewa. Do pałacu prowadziła szeroka aleja lipowa, z dywanowym trawnikiem pośrodku. Po

bokach alei znalazły się symetrycznie rozplanowane boskiety ze szpalerów grabowo-lipowych.

Od zachodu park otaczał kanał w kształcie węgielnicy, za którym rozciągał się park krajobrazowy. Z kolei od wschodu granice parku wytyczały zabudowania gospodarcze: oranżeria, stajnie, wozownia. Wywoływało to podziw i imponowało, toteż Michał Hieronim Radziwiłł do swojej rezydencji zapraszał króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, cara Aleksandra I i jego brata wielkiego księcia Konstantego.

Nieborowski park w kształcie z XVIII stulecia, jaki podziwiał książę wojewoda wileński oraz jego goście, przetrwał do naszych czasów. Bezsparnie sprzyjał temu fakt, że do 1945 r. właścicielami rezydencji pozostawali Radziwiłłowie. Bo chociaż w XIX w. Nieborów sprzedawano, to transakcje odbywały się wyłącznie wewnątrz radziwiłłowskiej rodziny. Nieborów szczęśliwie uniknął też dewastacji w czasach stalinowskich, chociaż właściciele zostali aresztowani przez Rosjan i wywiezieni do Krasnogorska. Ocalenie Nieborowa jest zasługą prof. Stanisława Lorentza, który jeszcze w 1945 r. zdołał przekształcić tę pomagnacką rezydencję oraz przylegający do niej park w oddział Muzeum Narodowego.

Jan Skąpski

Termy w Poddębicach

Odnawialne źródła energii – taki kierunek rozwoju obrały Poddębice. Miasto może się poszczycić jedną z największych w kraju instalacji solarnych. Działają tu kotłownie na biomasę i elektrownie wodne na rzece Ner. Największym jednak bogactwem są podziemne wody termalne. To dzięki nim region poddębicki ma szansę stać się zagłębiem termalnym nie tylko w województwie, ale i w całej centralnej Polsce.



Wymiennikownia - wizualizacja



Baseny termalne

O wodach pod powierzchnią ziemi mówiło się w Poddębicach od kilkunastu lat. Jednak perspektywa ich wydobywania oraz możliwość wykorzystania istniały tylko na papierze.

Wszystko zmieniło się w 2009 roku, kiedy wykonano odwiert geotermalny. Inwestycja gminnej spółki, Geotermii Poddębice, warta blisko 12 mln zł, w połowie została dofinansowana przez WFOŚiGW. Jak potwierdziły badania, wydobyta z głębokości 2101 m woda termalna posiada korzystne parametry.

– Wyniki okazały się lepsze niż zakładano. Woda ma charakter wodorowęglanowo-sodowo-wapniowy, temperaturę 71 stopni, mineralizację 432 mg/dm³, wypływa swobodnie z wydajnością 116 m³/h. Jej szczególnymi walorami są pierwotna czystość i wysoka temperatura. Jako woda naturalnego pochodzenia może być udostępniona do spożycia – wyjaśnia Anna Karska, prezes zarządu geotermii.

Działania związane z wydobywaniem wód stały się motorem napędowym kolejnych przedsięwzięć. Geotermia otrzymała koncesję na wydobywanie wód termalnych.

– Dzięki decyzji ministra środowiska śmiało możemy myśleć o realizacji projektów zagospodarowania naszych zasobów. Cieszy nas, że możemy bazować na jednym odwiercie. Wiele geotermii w Polsce ma problem z tłoczeniem wody. Drugi odwiert wiązałby się z ogromnymi kosztami. W naszym wypadku istnieją podstawy do rozwoju i osiągnięcia

dobrych wyników ekonomicznych – mówi burmistrz Poddębic Piotr Sęczkowski.

Poddębickie wody termalne znajdują zastosowanie do różnych celów. Zgodnie z projektem mogą być wykorzystane do rekreacji, co potwierdza funkcjonowanie basenów zasilanych wodą z odwiertu. Baseny w Poddębicach, wypełnione wodą o temperaturze 30-35 stopni, od dwóch lat przyciągają w letnie dni zwolenników kąpieli nie tylko z terenu województwa.

Innym sposobem zagospodarowania gorących źródeł jest ciepłownictwo.

– Obecnie trwa w mieście budowa wymiennikowni geotermalnej wraz z siecią ciepłowniczą. Dzięki inwestycji możliwy stanie się odbiór ciepła

z wnętrza ziemi. Za pomocą rurociągu o długości 1,5 km ciepło trafi do odbiorców. Zadanie będzie kosztować ponad 7 mln zł. Połowę środków gwarantuje WFOŚiGW w Łodzi – mówi Anna Karska. Ciepło doprowadzone zostanie do liceum ogólnokształcącego, pałacu, gimnazjum, zespołu szkół ponadgimnazjalnych oraz do basenów w Poddębicach.

Najważniejsze jest jednak podłączenie wody termalnej do budynków Poddębickiego Centrum Zdrowia. Wzdłuż trasy ciepłociągu pojawi się wodociąg surowej wody termalnej, która będzie wykorzystywana w szpitalu do zabiegów rehabilitacyjnych i balneologicznych.

– Zastosowanie wód termalnych podniesie atrakcyjność szpitala i rozszerzy wachlarz usług – uważa burmistrz Piotr Sęczkowski.

Wodą wydobywaną z głębokości 2101 metrów mają być zasilane również pijalnia wód termalnych oraz fontanna geotermalna, które powstają w ramach rewitalizacji centrum miasta.

Poddębicki samorząd przewiduje kolejne inwestycje. O środki na realizację zamierza ubiegać się z funduszy unijnych i ekologicznych. Samorządowcy z Poddębic liczą, że wykorzystanie wód termalnych przyniesie miastu i gminie korzyści gospodarcze, społeczne i środowiskowe, a dzięki nowemu, geotermalnemu obliczu Poddębic cała gmina zyska zainteresowanie inwestorów.

Magdalena Jaworska



Odwierty

Radni debatowali o zdrowiu

Sytuacja w regionalnej służbie zdrowia była najważniejszym tematem XXIX sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego. Radni wysłuchali informacji na ten temat, przygotowanej przez Departament Polityki Zdrowotnej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi. Na pytania radnych odpowiadał również Dariusz Klimczak, członek zarządu odpowiedzialny za służbę zdrowia.

Obszerną problematykę, związaną z aktualną sytuacją służby zdrowia w naszym regionie, przedstawiła Magdalena Amrozik, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Zdrowotnej za pomocą prezentacji multimedialnej, dotyczącej wsparcia, udzielanego samodzielnym publicznym zakładom opieki zdrowotnej. W latach 2007 – 2012 łączna wysokość środków finansowych, przyznanych z budżetu województwa na inwestycje w zakładach opieki zdrowotnej wyniosła około 212 mln złotych (na dofinansowanie modernizacji jednostek podległych 129 mln zł, na zakupy sprzętu i aparatury medycznej ponad 83 mln zł). Przedstawiono działania samorządu wojewódzkiego, podejmowane wobec regionalnej służby zdrowia, m.in. zrealizowane inicjatywy o szczególnym znaczeniu dla ochrony zdrowia (np. Ośrodek Transplantacji Szpiku, Centrum Leczenia Żywnieniowego), projekty realizowane w ramach Indykatywnego Wykazu Indywidualnych Projektów Kluczowych (np. rewitalizacja zabytkowego zespołu dawnego szpitala pediatricznego im. J. Korczaka oraz kompleksowa realizacja planu rozwoju Regionalnego Ośrodka Onkologicznego), projekty współfinansowane ze środków EFRR w ramach RPO WŁ (np. utworzenie pracowni PET na potrzeby Regionalnego Ośrodka Onkologicznego) i wiele innych. Radni otrzymali zestawienie, z którego mogli się dowiedzieć, jakie są nakłady województwa łódzkiego na inwestycje oraz na zakup aparatury i sprzętu medycznego na tle innych polskich regionów (region łódzki zajmuje 5. miejsce w kraju). Sytuację jednostek ochrony zdrowia, dla których podmiotem tworzącym jest samorząd województwa łódzkiego, przedstawiła sejmikowi w kolejnej prezentacji Dorota Łuczyńska, dyrektor Departamentu Polityki Zdrowotnej. Kompleksowa informacja zawierała m.in. zestawienie szpitali, osiągających zysk i przynoszących straty, zobowiązania jednostek ochrony zdrowia, wskaźniki ogólnego zadłużenia,

podstawowe przyczyny wzrostu zobowiązań, wartość niezapłaconych przez NFZ tzw. nadwykonań, a także inne dane finansowe oraz analizy, na które składa się ocena kondycji placówek zdrowotnych, podległych samorządowi województwa łódzkiego. Zarówno dyrektor Łuczyńska, jak i dyr. Amrozik odpowiadały na pytania radnych. Głos w dyskusji zabierał również Dariusz Klimczak, członek zarządu województwa odpowiedzialny za służbę zdrowia, który wyjaśniał radnym kwestie związane m.in. z programami naprawczymi, mającymi zmniejszyć koszty działalności operacyjnej placówek medycznych. Po dyskusji nastąpiły wystąpienia klubowe, podczas których przedstawiciele klubów radnych wyrazili opinie na temat kondycji wojewódzkiej służby zdrowia. Dyskusji oraz wystąpieniom klubowym przysłuchiwali się dyrektorzy wszystkich szpitali wojewódzkich.

Następnie Mirosław Szychowski, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi, przedstawił sejmikowi plan zimowego utrzymania dróg wojewódzkich w sezonie 2012-2013 (na akcję „Zima” planuje się przeznaczyć ponad 8,4 mln zł).

Program współpracy samorządu województwa łódzkiego z organizacjami pozarządowymi przedstawiła radnym Patrycja Wojtaszczyk, koordynator ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi.

Radni sejmiku zapoznali się także z informacją na temat funkcjonowania służb geodezyjnych (wystąpienie zastępcy dyrektora Departamentu Geodezji i Kartografii Ryszarda Podladowskiego) oraz realizacji zadań oświatowych w szkołach i placówkach oświatowych, prowadzonych przez samorząd województwa łódzkiego, za rok szkolny 2011/ 2012 (wystąpienie zastępcy dyrektora Departamentu Edukacji i Kultury Marioli Mireckiej).

Radni przyjęli także dwadzieścia uchwał o charakterze budżetowym.

Rafał Jaśkowski



Siedem lat z kapliczkami w tle



Pomysł stworzenia projektu pn. „Pejzaż wszystkich świętych – rekonstrukcja krajobrazu kulturowego” oraz publikacji pod tym tytułem zrodził się w wyniku wieloletnich wędrówek autorów: Andrzeja Białkowskiego (Ośrodek Regionalny ŁDK) i Piotra Wypycha (Zespół Nadpilicznych Parków Krajobrazowych) po terenie województwa łódzkiego.

Zafascynowani odnajdywanymi szczątkami nieistniejącego już, tradycyjnego i spójnego etnograficznie krajobrazu polskiej wsi, zaczęliśmy szukać sposobu na ocalenie od zapomnienia chociażby skrawka tego świata.

Dramatyczne wydarzenia historii doprowadziły do nieodwracalnego zniszczenia elementów naszego dziedzictwa, w tym także kapliczek. Czas i czynniki atmosferyczne, szczególnie niebezpieczne dla surowca, z jakiego były wykonane obiekty, również spowodowały, że tych niepowtarzalnych pereł małej architektury drewnianej zachowało się niewiele i wciąż ubywa. Dzięki realizacji projektu „Pejzaż wszystkich świętych...” stworzona została być może jedyna w swoim rodzaju szansa na przywrócenie krajobrazowi ziemi łódzkiej tych wartościowych krzyży, kapliczek i figur przydrożnych, póki pamięć o nich jest jeszcze żywa. Autorzy mają nadzieję, że zwrócenie tych obiektów polskiemu krajobrazowi na nowo ubarwi współczesny ludowy pejzaż, który przez ostatnie lata tracił swój niepowtarzalny charakter.

Projekt „Pejzaż wszystkich świętych...” został pomyślany jako wieloetapowe zadanie, które swoim zasięgiem miało objąć obszar województwa łódzkiego. Realizowany w 2006 roku etap pierwszy, rozpoczynający to przedsięwzięcie, dotyczył Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych – Sulejowskiego oraz Przedborskiego – i objął powiaty piotrkowski i radomszczański, w tym pięć gmin: Sulejów, Ręčno, Aleksandrów, Łęki Szlacheckie, Przedbórz. W 2007 roku projekt realizowany był na terenie pięciu powiatów: radomszczańskiego, piotrkowskiego, łódzkiego wschodniego, tomaszowskiego i opoczyńskiego oraz gmin: Przedbórz, Rozprza, Wolbórz, Moszczenica, Tuszyn, Rzęczyca i Mniszków. Autorzy konsekwentnie poruszali się wzdłuż największych rzek województwa łódzkiego (etapy pierwszy i drugi dotyczyły rekonstrukcji 22 kapliczek i krzyży przydrożnych Nadpilicza). W 2008 roku osią działań stała się rzeka Warta. Kapliczki, krzyże i figury przydrożne stanęły m.in. na obszarze Załęczańskiego Parku Krajobrazowego oraz na przylegających do niego wartościowych kulturowo terenach. Trzeci etap objął zasięgiem cztery powiaty: radomszczański, pajęczański, wieluński, piotrkowski oraz gminy: Gidle, Działoszyń, Pątnów, Wierzchlas, Osjaków oraz Czarnocin. W 2009 roku, w ramach kontynuacji, kolejnych 7 obiektów stanęło nad Wartą

na terenie 4 bogatych historycznie i krajobrazowo powiatów: radomszczańskiego, wieluńskiego, sieradzkiego, poddębickiego i 5 gmin: Żytno, Pątnów, Brzeźno, Sieradz, Pęczniew. W piątym etapie realizacji programu, w roku 2010, przyszła kolej na rzekę Bzurę wraz z jej dopływami. Bezcenne materiały opracowane przez prof. Jadwigę Grodzką, a także współpraca z parafiami i kwerenda terenowa dały podstawę do zrekonstruowania kolejnych ośmiu obiektów na terenie powiatów: poddębickiego, łęczyckiego, łowickiego, skierniewickiego, piotrkowskiego, w gminach: Poddębice, Wartkowice, Łęczyca, Daszyna, Góra św. Małgorzaty, Kiernozia, Kowiesy, Sulejów. W 2011 roku, ze względu na brak ministerialnego dofinansowania, działania przyjęły nieco inny charakter. Organizatorzy w pierwszej kolejności poświęcili uwagę dwóm okradzionym rzeźbom, wiejskim kapliczkom. Dzięki temu w miejscowościach Góry Mokre i Żeleźnica (obie w pow. radomszczańskim) po wielu latach figury patronów powróciły na swoje miejsce. Szczególnym obiektem w tej edycji była trzecia z kapliczek, stanowiąca nową fundację w Łodzi. Po raz pierwszy w ramach projektu obiekt ustawiony został w dużym mieście, w stolicy województwa. Dzięki współpracy z księdzem prałatem Jerzym Spychałą, dyrektorem Muzeum Archidiecezji Łódzkiej, na Stawach Jana po kilkudziesięciu latach stanęła kojarzona z tym miejscem kapliczka. Etap siódmy, realizowany w 2012 roku, pozwolił na ustawienie dwóch ostatnich krzyży: w Majkovicach (powiat piotrkowski, gmina Ręčno) oraz w Sierznikach (powiat łowicki, gmina Chąsno).

Siedem lat zmagania z rekonstrukcją krajobrazu kulturowego zostało opisanych w wydanej w roku bieżącym publikacji pn. „Pejzaż wszystkich świętych...”. Wydawnictwo jest swoistym zwieńczeniem przedsięwzięcia. Na kartach książki poznajemy historię kapliczek, krzyży i figur przydrożnych, wplecioną w losy naszego kraju. Możemy prześledzić tempo zmian zachodzących w krajobrazie kulturowym, zapoznać się z motywami dawnych i obecnych fundacji, a także usystematyzować wiedzę na temat kapliczek, występujących na tych terenach. Opisy realizacji każdego etapu projektu mogą sprawić, iż to wydawnictwo stanie się swoistym przewodnikiem po regionie łódzkim w poszukiwaniu dawnych i zrekonstruowanych obiektów.

Andrzej Białkowski





W Domu Łódzkim w Brukseli

W siedzibie Domu Łódzkiego w Brukseli odbyła się uroczystość pt. „Tu zaczęła się wolność” w ramach projektu „Łódzkie nabiera prędkości”. Zorganizowana została tuż po Święcie Niepodległości i miała przybliżyć gościom wydarzenia z listopada 1918 roku. Gospodarzami uroczystości byli Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, oraz Jolanta Chełmińska, wojewoda łódzki, którzy dokonali też uroczystego otwarcia wystawy fotografii.

Goście wysłuchali prezentacji projektu turystycznego „Szlak wschodni 1914-1918”, przeznaczonego dla osób, które chciałyby odwiedzić miejsca pamięci, związane z wydarzeniami na ziemi łódzkiej podczas pierwszej wojny światowej.

Wystawie fotografii, dokumentujących aktywność harcerzy Łódzkiej Chorągwi ZHP w przywracaniu pamięci o walkach i ofiarach I wojny światowej, towarzyszyła prezentacja filmu „Wróćcie, zanim opadną liście” w reżyserii Pawła Siedlika oraz reportaży, dokumentujących wydarzenia historyczne z okresu I wojny światowej na terenie frontu wschodniego.

Święto Niepodległości

W archikatedrze łódzkiej, na placu im. Jana Pawła II oraz na rynku Manufaktury odbyły się wojewódzkie obchody Święta Niepodległości. Uczestniczyli w nich m.in. parlamentarzyści, przedstawiciele władz regionu i miasta.

Uroczystości rozpoczęła msza święta, celebrowana przez arcybiskupa metropolitę łódzkiego Marka Jędraszewskiego, który w homilii nie tylko przypomniał historię walki o niepodległość, ale również nawoływał za Janem Pawłem II o konieczność ciągłego zdobywania wolności i napominał wiernych, aby wejrzeć w głąb i odpowiedzieli sobie na pytanie: ile dają z siebie dla ojczyzny? Po mszy gospodarze uroczystości: abp Jędraszewski, wicemarszałek Sejmu Cezary Grabarczyk, wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska, marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień

i prezydent Łodzi Hanna Zdanowska odebrali znicze od harcerzy i uczniów z ogniem przywiezionym z Kostiuchnowki na Wołyniu, a następnie złożyli je na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na płycie złożone zostały też wieńce i kwiaty. Żołnierze 25. Brygady Kawalerii Powietrznej z Leżnicy Wielkiej, którzy wystawili wartę honorową, odczytali apel pamięci i oddali salwę honorową dla upamiętnienia poległych w walce o ojczyznę.

Na zakończenie uroczystości zebrani odebrali defiladę żołnierzy, pododdziałów policji, straży pożarnej i straży miejskiej w Łodzi, a następnie, prowadzeni przez „marszałka Józefa Piłsudskiego”, który pozdrawiał łódzian z bryczki, w asyście jeźdźców w strojach z początku XX wieku, przejechali na rynek Manufaktury na piknik niepodległościowy.

Dzień Niepodległości w regionie

Wicemarszałek województwa łódzkiego Artur Bagieński reprezentował zarząd województwa łódzkiego podczas uroczystości z okazji Święta Niepodległości w regionie opoczyńskim. W Paradyżu złożył kwiaty pod pomnikiem ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego i ku pamięci pokoleń Polaków, dla których walka o godność i wolność została uwieńczona odzyskaniem niepodległości. Podczas uroczystości ślubowanie szkolne złożyli także gimnazjaliści z miejscowej szkoły.

Później świętowano w Białaczowie. – Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek

teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości – Artur Bagieński cytował słowa marszałka Piłsudskiego.

– Wolność i niepodległość to wartości bezcenne. Codzienną pracą, nauką, zachowaniem, ale także szacunkiem do historii, pokażmy, że jesteśmy ich godni. Składając wiązanki kwiatów, zapewniamy, że nie zmarnujemy wysiłku wcześniejszych pokoleń i ich poświęcenia dla niepodległej Polski.

Uroczystość połączona była z poświęceniem nowego samochodu ratowniczo-gaśniczego miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej.





Forum młodych rolników

W Słoku pod Bełchatowem odbyło się IV Europejskie Forum Młodych Rolników. Ponad 300 osób, w tym ponad 100 młodych rolników z regionu Łódzkiego, rozmawiało o przyszłości wspólnej polityki rolnej w nowej perspektywie finansowej UE na lata 2014-2020.

Spotkanie zainaugurowały wykłady Jorisa Baecke, szefa Europejskiej Rady Młodych Rolników (CEJA), oraz Waldemara Guby z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi na temat problemów młodych rolników w Europie i strategii zrównoważonego rozwoju wsi, rolnictwa i rybactwa na lata 2012-2020.

– Tylko 6 proc. europejskich rolników ma mniej niż 35 lat, a to może doprowadzić do kryzysu demograficznego w rolnictwie – powiedział Baecke, który wyjaśnił od razu, że w Polsce i kilku innych krajach europejskich ta średnia jest wyższa. Zdaniem szefa CEJA, należy zrobić wszystko, aby tę niekorzystną statystykę poprawić. Jednym z najważniejszych zadań powinno być szybkie stworzenie wspólnej polityki rolnej dla wszystkich państw członkowskich UE. – Teraz młody rolnik napotyka wiele barier. Chodzi np. o utrudniony dostęp do kredytów, gdy tymczasem, zwłaszcza na początku działalności, potrzebne mu są pieniądze na rozruch – wyjaśniał szef młodych rolników w Europie.

Z kolei Waldemar Guba wyliczył, że od wejścia Polski do Unii Europejskiej na poszczególne programy związane z polityką rolną wpłynęło ponad 100 mld zł, z czego połowę stanowiły płatności

bezpośrednie. – Wykorzystywane są one przez rolników przede wszystkim na bieżącą działalność, ale spora część tych środków przeznaczana jest na inwestycje.

Polski rząd oczekuje od kolejnego budżetu Unii na lata 2014-2020: zapewnienia równych warunków konkurencji, niwelowania różnic w rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich w rozszerzonej UE, uwzględnienia dotychczasowych osiągnięć rolnictwa i WPR w planowaniu nowych zadań, zapewnienia możliwie prostych i przejrzystych rozwiązań oraz spójności między zadaniami a budżetem.

Kolejny unijny budżet był przedmiotem tzw. „okrągłego stołu”, przy którym rozmawiali przedstawiciele Sejmu, ministerstwa, samorządów i organizacji rolniczych. Wiceminister rolnictwa Zofia Szalczyk powiedziała, że priorytetami ministerstwa jest wynegocjowanie takich środków, aby stawki płatności bezpośredniej były na poziomie średniej europejskiej oraz przeforsowanie przepisów, dotyczących zazielenienia gospodarstw rolnych. Chodzi przede wszystkim o zmniejszenie procentowe powierzchni zazielenienia z 7 do 3 proc.

Marszałek Witold Stępień powiedział, że ważna dla dalszego rozwoju obszarów wiejskich jest kontynuacja działań, rozpoczętych w obecnej perspektywie finansowej: – Zmiany na wsi nastąpiły i są widoczne gołym okiem. Powinniśmy starać się rozkładać dofinansowanie dla wsi równomiernie z dopłat i Funduszu Spójności, bo tylko wtedy jest szansa dla

mieszkańców tych terenów na rozwój i godne życie.

Z kolei wicemarszałek Artur Bagieński zwrócił uwagę, jak ważne dla rozwoju polskiego rolnictwa jest, aby także małe gospodarstwa (do 15 ha) mogły partycypować w podziale środków unijnych.

Forum, którego organizatorem jest Urząd Marszałkowski w Łodzi, skierowane jest do rolników z Polski oraz innych krajów Europy i ma na celu umożliwienie wymiany doświadczeń i nawiązanie kontaktów branżowych. Drugiego dnia odbyły się warsztaty, podczas których młodzi rolnicy rozmawiali m.in. o sprzedaży i płatnościach bezpośrednich, organizacji rynków owoców i warzyw oraz akwakulturze (m.in. hodowli ryb), która ma być szansą na rozwój obszarów wiejskich.

Województwo łódzkie nieprzypadkowo jest organizatorem Forum Młodych Rolników. Rolnictwo należy do głównych elementów lokalnej gospodarki. Region zamieszkuje ponad 2,5 miliona ludzi. Znaczny odsetek, bo blisko 36 proc. ogółu ludności, stanowią mieszkańcy wsi. Spośród 1,8 miliona hektarów gruntów w regionie, 1,1 miliona ha stanowią użytki rolne. Średnia ich wielkość w gospodarstwach rolnych wynosi 7,5 hektara.

*„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej*



Samorząd przed sądem

Przygotował
dr Robert Adamczewski

Dotacje unijne a utrata mandatu radnego

Radny, prowadzący działalność gospodarczą, uzyskał dofinansowanie z projektu „Własna firma – droga do osiągnięcia sukcesu”, realizowanego przez powiat, którego był radnym, a finansowanego ze środków unijnych w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Wojewoda uznał, że w tej sytuacji radny, uczestnicząc w realizowanym przez powiat programie i otrzymując z niego dofinansowanie, naruszył zakaz prowadzenia działalności gospodarczej z wykorzystaniem mienia powiatu, w którym uzyskał mandat (art. 25b ust. 1 ustawy o samorządzie powiatowym). Zdaniem organu, pieniądze, które przekazano na realizację tego projektu powiatowi, stanowią dochód budżetu tej jednostki. W konsekwencji wojewoda stwierdził wygaśnięcie mandatu radnego.

Rozpoznający skargę na to rozstrzygnięcie Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku podzielił pogląd wojewody. Sąd podkreślił, że majątkiem powiatu są wszelkie środki finansowe, pochodzące m.in. ze źródeł prywatnoprawnych (odsetki od lokat bankowych czy czynsz najmu), ale także publicznoprawnych (podatki, dotacje, subwencje). Tym bardziej za zasadne uznał zaliczenie do nich również środków pochodzących z dotacji unijnych. W konsekwencji, zdaniem sądu, radny korzystający z pomocy finansowej udzielonej z funduszy unijnych, ale rozdzielanych przez powiat w realizowanym przez tę jednostkę programie, naruszył zakaz z art. 25b ust. 1 ustawy o samorządzie powiatowym, a w konsekwencji traci mandat

(sygn. akt II SA/Bk 445/12).

Gimbus na długie trasy

Wójt gminy, w odpowiedzi na wniosek rodziców uczennicy, odmówił bezpośredniego transportu dziecka z domu do szkoły. Zdaniem wójta, dziecko winno samodzielnie pokonywać codziennie odcinek około 2,5 km z domu do miejsca zbiórki, a dopiero stamtąd miał je zabierać gminny autobus.

Rodzice protestowali przeciwko takiemu rozwiązaniu, wskazując, że gmina musi realizować swoje obowiązki bez względu na to, czy ma na ten cel odpowiednie środki i niezależnie od odległości z domu dziecka do szkoły.

Wójt, powołując się na treść art. 17 ustawy o systemie oświaty, argumentował z kolei, że ma obowiązek zorganizować punkty zbiórki dzieci w odległości od domu nie większej niż 3 km (gdy dzieci są uczniami klas I-IV szkół podstawowych) i nie większej niż 4 km (w przypadku uczniów klas V i VI szkół podstawowych i gimnazjów).

Rozpoznający skargę rodziców Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku stwierdził, że decyzja wójta była błędna. Zdaniem sądu, wójt, zapewniając dzieciom dowóz dopiero z punktu zbiórki, nie spełnia obowiązku nałożonego na gminę przez ustawę o systemie oświaty, albowiem gmina musi zapewnić dzieciom dowóz niezależnie od obiektywnych trudności i posiadanych środków.

Inne zdanie miał jednak Naczelny Sąd Administracyjny, który w pełni zgodził się ze stanowiskiem wójta, że gmina musi zapewnić dzieciom transport i opiekę w czasie przewozu dopiero od momentu, gdy droga dziecka z domu do szkoły przekroczy odpowiednio trzy i cztery kilometry. NSA podkreślił, że sposób zorganizowania bezpłatnego transportu i opieki nad dziećmi nie został uregulowany w ustawie o systemie oświaty. Pozostawiono to do rozstrzygnięcia gminie, wskazując jedynie maksymalne odległości, które dziecko może pokonywać samodzielnie. NSA sprecyzował przy tym, że chodzi tu o drogę pokonywaną przez dziecko bez pomocy gminy, a więc drogę z domu bezpośrednio do szkoły albo drogę z domu do punktu zbiorczego, skąd dziecko jest zabierane przez autobus szkolny. Jak podkreślił sąd, nie można zwrotu „z domu do szkoły” rozumieć w każdej sytuacji jako drogę z domu, w którym mieszka dziecko, do budynku szkoły

(sygn. I OSK 699/12).

Koszt dostępu do informacji publicznej

Zarząd powiatu podjął uchwałę w sprawie wysokości opłat za udostępnienie informacji publicznej w formie kserokopii i tzw. dokumentu przekształconego. Ustalił, że wydanie każdej strony kserokopii dokumentu w formacie A4 kosztować będzie: jednostronnej – 0,70 zł, dwustronnej – 1 zł, a dla formatu A3 odpowiednio 1,20 zł i 1,80 zł. Opłata za wydanie dokumentu przekształconego będzie wynosiła 5 zł za każdą stronę. Udostępnienie tak przygotowanej informacji publicznej nastąpi dopiero po dokonaniu opłaty.

Rozstrzygnięcie to zakwestionował burmistrz jednej z gmin, zarzucając powiatowi działanie bez podstawy prawnej, ponieważ – jak wskazał – wyznaczenie opłaty za informację wymaga każdorazowo indywidualnego rozpatrzenia. Na organie wydającym informację ciąży ponadto obowiązek wykazania, iż żądana opłata odpowiada faktycznie poniesionym kosztom.

Rozpoznający skargę gminy na powyższe rozstrzygnięcie Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi orzekł, że kwestionowana uchwała została wydana z naruszeniem przepisów ustawy o dostępie do informacji publicznej oraz ustawy o samorządzie powiatowym.

W pierwszej kolejności sąd wskazał, że zarząd powiatu nie ma uprawnień do stanowienia aktów prawa miejscowego, jest bowiem jedynie organem wykonawczym. Ponadto, co do zasady, dostęp do informacji publicznej winien być bezpłatny. Co prawda ustawa pozwala czasami na odstąpienie od tej reguły, jednak wysokość pobieranych przez organ administracji publicznej opłat ma za każdym razem odpowiadać poniesionym rzeczywistym kosztom udostępnienia informacji. Nie można zatem wprowadzić odgórnie ryczałtowych stawek za udostępnienie takiej informacji. Poza tym, jak podkreślił sąd, niedopuszczalne jest odgórne uzależnianie udzielenia informacji publicznej od uiszczenia opłaty (sygn. akt II SA/Łd 824/12).

Obozy dla jeńców i internowanych 1939–1956

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi zorganizował drugą międzynarodową konferencję pt. „Sowiecki system obozów i więzień. Formy represji politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w pierwszej połowie XX wieku”.

Dzięki kilkuletniej współpracy pomiędzy oddziałem IPN w Łodzi, Akademią Nauk Ukrainy oraz piotrkowską filią Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach możliwa stała się organizacja w Łodzi kolejnej międzynarodowej konferencji naukowej, poświęconej tej problematyce. Tym razem do przygotowania przedsięwzięcia włączył się Urząd do spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych. Naukowa debata w międzynarodowym gronie trwała w Łodzi dwa dni (6–7 listopada) i odbywała się w sali konferencyjnej Grand Hotelu.

Podstawowym celem konferencji było podsumowanie stanu badań nad polityką represji, stosowanych przez Związek Sowiecki wobec jeńców wojennych i osób internowanych z terenów Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1939–1956. Historycy z Polski, Finlandii, Hiszpanii, Łotwy, Niemiec, Rosji, Ukrainy i Węgier zaprezentowali wyniki swoich ustaleń, dotyczących różnych aspektów funkcjonowania sowieckich obozów dla jeńców i internowanych, struktury tych placówek oraz losów osób, które zostały w nich osadzone.

Referaty wygłoszone podczas konferencji dotyczyły zarówno kwestii ogólnych, jak i szczegółowej oceny sowieckiej polityki wobec wziętych do niewoli w latach 1939–1945 przedstawicieli konkretnych narodów. Prof. Wojciech Materski z Polskiej Akademii Nauk wygłosił referat o obozach specjalnych NKWD. Z kolei prof. Wadim Zołotariow z uniwersytetu w Charkowie mówił o sprawcach rozstrzelania oficerów polskich w Charkowie w 1940 r. Losy węgierskich jeńców wojennych w obozach sowieckich (1945–1955) przedstawił dr Tamas Stark z Węgierskiej Akademii Nauk, a dr Ritvars Jansons (Muzeum Okupacji Łotwy)

przypominał sytuację jeńców wojennych w obozach utworzonych na terytoriach sowieckiej Łotwy i Estonii w latach 1945–1947. O mało znanych kartach z historii Japończyków, którzy się znaleźli w sowieckiej niewoli i byli przetrzymywani na terytorium sowieckiej Ukrainy, wystąpienie przygotował prof. Jurij Szapował z Akademii Nauk Ukrainy. Z kolei o ekonomicznych aspektach funkcjonowania sowieckich obozów dla jeńców wojennych na Powołżu w latach 1943–1949 mówił dr Aleksiej Zacharczenko z Rosyjskiej Akademii Nauk, a prof. Ute Schmidt z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie referowała kwestię Niemców deportowanych do pracy przymusowej w Związku Sowieckim (1945–1955), prof. Galina Iwanowa (Rosyjska Akademia Nauk) przypomniała natomiast rolę niemieckich jeńców w odbudowie powojennej gospodarki sowieckiej.

Drugi dzień konferencji (7 listopada) został podzielony na dwa bloki. Pierwszy dotyczył zagadnień związanych z Polakami, którzy trafili do sowieckiej niewoli po 1945 r. Można było wysłuchać referatów o „żołnierzach Armii Krajowej w sowieckim „obozie śmierci” w Krasnowodzku (dr Dariusz Rogut z filii piotrkowskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach), o Polakach z Wileńszczyzny w tzw. obozie kontrolno-filtracyjnym w Donbasie (Milena Bykowska z Oddziału IPN w Szczecinie), o internowanych żołnierzach Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w sowieckich batalionach roboczych (Krzysztof Jałmużniak z filii piotrkowskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach) oraz o losach arystokracji polskiej, internowanej w Związku Sowieckim w latach 1945–1947 (dr hab. Janusz Wróbel z Oddziału IPN w Łodzi).



Drugi blok poświęcono przykładom podejmowania problematyki sowieckich obozów jenieckich w publicystyce, literaturze i wspomnieniach. Prof. Tadeusz Wolsza (Polska Akademia Nauk) omówił polską prasę emigracyjną jako źródło badań sytuacji jeńców wojennych i internowanych w sowieckich obozach, prof. Xavier Moreno Juliá (Uniwersytet Rovira i Virgili w Tarragonie) mówił o żołnierzach hiszpańskiej „Błękitnej Dywizji” w sowieckiej niewoli w świetle hiszpańskiej literatury, prof. Dimitrij Frołow (Narodowe Archiwum Finlandii) wygłosił referat o obrazie wroga w sowieckiej propagandzie wojennej na przykładzie fińskich jeńców wojennych w latach 1939–1944 r. Na zakończenie konferencji Carme Agustí Roca z uniwersytetu w Lleidzie omówiła relacje hiszpańskich jeńców wojennych i internowanych z lat 1949–1952.

Konferencja, mimo specjalistycznego naukowego charakteru, cieszyła się, podobnie jak w ubiegłym roku, dużym zainteresowaniem mieszkańców Łodzi. Sala konferencyjna Grand Hotelu była zapelniona, a słuchacze aktywnie wzięli udział w naukowej dyskusji, dotyczącej sowieckich obozów jenieckich. Patronat medialny nad konferencją objęły: Polska Agencja Prasowa, „Nasz Dziennik”, „Uważam Rze Historia”, „Ziemia Łódzka”, Polskie Radio Łódź, TVP3 Łódź oraz portal Dzieje.pl.

Jerzy Bednarek
(fot. M. Kumosińska)



Domy Spółdzielczego Towarzystwa Budowy Domów dla Oficerów



Od szklanych domów do wieżowców

Sytuacja mieszkaniowa w wyniszczonej gospodarczo Łodzi stała się na tyle dramatyczna, że w 1915 r. powołano do życia stowarzyszenie „Lokator”. Miało ono bronić robotników, najemców mieszkań.

Mijający rok ogłoszony został przez Organizację Narodów Zjednoczonych Międzynarodowym Rokiem Spółdzielczości. Dało to ruchowi spółdzielczemu okazję, aby w różny sposób upowszechniać i umacniać w świadomości społecznej rolę i wkład spółdzielni w rozwój społeczno-gospodarczy oraz promować rozwój tej formy przedsiębiorczości. Istotne stało się zwłaszcza podkreślanie wpływu spółdzielni na redukcję biedy, tworzenie miejsc pracy, czy też ograniczenie zjawiska wyłączenia społecznego. ONZ zachęca rządy krajów do ustanowienia odpowiedniej polityki, przyjęcia określonych rozwiązań prawnych i regulacji, które przyczynią się do rozwoju i stabilności spółdzielczości. Hasło Międzynarodowego Roku Spółdzielczości brzmi: „Spółdzielnie budują lepszy świat”, a logo obchodów jest odzwierciedleniem definicji spółdzielni jako dobrowolnego zrzeszenia osób, realizujących swoje potrzeby gospodarcze, społeczne i kulturalne poprzez współposiadanie przedsiębiorstwa i demokratyczne nim zarządzanie. Warto z tej okazji przypomnieć zapomniane już początki łódzkiej spółdzielczości, w latach

międzywojennych wyróżniające ją w skali kraju i jeszcze dziś mogące być powodem do dumy.

A zaczęło się wszystko w 1844 r. w angielskim mieście Rochdale, gdzie miejscowi tkacze, aby przeciwstawić się rosnącej biedzie, założyli spółdzielnię pod nazwą Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów. Siedem lat później w Londynie zbudowano wzorcowe osiedle dla robotników. W 1890 r. w Anglii wydana została ustawa o mieszkalnictwie klas pracujących, która dała początek podobnym aktom w innych krajach. Uznano wówczas, że warunki mieszkaniowe wpływają na aktywność człowieka we wszystkich dziedzinach życia. Warto zatem o nie zadbać. W Polsce pierwsze inicjatywy spółdzielcze pojawiły się pod koniec XIX w. i na początku XX w. na terenie zaboru pruskiego (Tczew, Chojnice, Bydgoszcz, Poznań, Leszno, Rawicz, Gniezno).

Pierwsza wojna światowa spowodowała ogromne straty w substancji mieszkaniowej. Po wojnie nie było za co ani z czego budować. Nie istniały przepisy, normy, nie było dobrych i tanich projektów architektonicznych. Na

to wszystko nałożyły się wysoki przyrost naturalny i napływ ludności wiejskiej do miast w poszukiwaniu pracy i chleba. Zła sytuacja panowała zwłaszcza w miastach przemysłowych, np. w Łodzi, gdzie aż 63 proc. zasobów mieszkaniowych stanowiły lokale jednoizbowe. Po 1918 r. kapitał prywatny wycofał się z budowy małych mieszkań. W nowych budynkach, wznoszonych z pożyczek z funduszy publicznych lub za ulgi podatkowe, powstawały mieszkania o dużym i średnim metrażu, dostępne wyłącznie dla lepiej sytuowanych.

W takich warunkach narodziła się robotnicza spółdzielczość mieszkaniowa. Jej założenia zostały sprecyzowane już w 1912 r. na specjalnej konferencji działaczy zawodowych. Przyjęto wówczas, że mieszkanie robotnicze nie musi być jednoizbowe, ale musi mieć odpowiednie oświetlenie światłem dziennym, musi być dwustronnie wietrzone, być zaopatrzone w wodę, posiadać ubikację.

Jeszcze przed I wojną światową, w 1913 r., powstało w Łodzi z inicjatywy Augusta Ranbala, działacza spółdzielczego i szkolnego kolegi Stefana Żeromskiego, Towarzystwo Własnych Mieszkań „Nasz Dach”. Wybuch wojny



W latach 1918-1939 istniały w Łodzi 42 spółdzielnie mieszkaniowe, z których 32 zawiązały się w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości.



Domy Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator”

i śmierć założyciela nie pozwoliły towarzystwu rozwinąć działalności. Realizację idei budowy „szklanych domów” trzeba było odłożyć. Tymczasem sytuacja mieszkaniowa w wyniszczonej gospodarczo Łodzi stała się na tyle dramatyczna, że w 1915 r. powołano do życia Stowarzyszenie dla Obrony Lokatorów „Lokator”. Miało ono bronić robotników, najemców mieszkań. Ich położenie pogarszały wysokie czynsze, co w okresie braku koniunktury w przemyśle i wzroście bezrobocia prowadziło często do eksmisji z zadłużonych mieszkań. Członkowie „Lokatora” zakupili z własnych środków tereny pod budowę osiedla, czyli, jak wówczas mówiono, kolonii. Stowarzyszenie, przekształcone w 1930 r. w spółdzielnię mieszkaniową, postawiło sobie za cel wznoszenie tanich domów, z mieszkaniami przeznaczonymi dla swoich członków, robotników oraz ich rodzin. Zakładano, że jeżeli nawet nie uda się rozwiązać problemu braku tanich mieszkań, to w sposób odczuwalny trzeba tę potrzebę zaspokoić. Ten trend oraz silna presja społeczna, związana z niedostatkiem mieszkań, przyniosły w kilka lat po wojnie szybki rozwój spółdzielczości mieszkaniowej. W latach 1918-1939 istniały w Łodzi 42 spółdzielnie mieszkaniowe, z których 32 zawiązały się w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości. Do najprężniej działających wspólnot należały: „Ognisko”, Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Naprzód”, Spółdzielcze Stowarzyszenie Mieszkaniowe Pracowników Kolejowych, Spółdzielcze Towarzystwo Budowy Domów dla Oficerów, Towarzystwo Budowy Domów dla Urzędników Skarbowych. Jak wynika z nazw, idea

spółdzielczości, jako bardzo atrakcyjna, objęła różne środowiska społeczne. Łódzka inicjatywa spółdzielcza rozmachem ustępowała tylko, i to nieznacznie, warszawskiej.

W październiku 1920 r. sejm uchwalił ustawę o spółdzielniach, regulującą m.in. zasady budownictwa mieszkaniowego. Co ciekawe, ta ustawa przetrwała (z pewnymi okrojeniami w latach 40. i 50.) do 1991 r. W myśl ustawy każda spółdzielnia, po dokonaniu rejestracji, mogła liczyć na kredyt ze specjalnych funduszy państwowych. Początkowo kredyt sięgał 95 proc. kosztów budowy, a spłaty rozkładano na 20 lat, przy symbolicznym oprocentowaniu od 1 do 4 procent. Później wysokość kredytu zmniejszono, nie zmieniając jednak warunków spłaty. Umożliwiło to założenie wielu mieszkaniowych spółdzielni lokatorskich i budowlano-mieszkaniowych. Po okresie zainteresowania spółdzielczością czynników państwowych, po korzystnych decyzjach prawnych, w drugiej połowie lat 20. nastąpiło załamanie ruchu spółdzielczego, na co wpływ miał także światowy kryzys gospodarczy lat trzydziestych. Z upływem lat drożały materiały budowlane, rosły ceny wykonawstwa, zbiurokratyzowany stawał się system przyznawania kredytów. Zabiegano o nie w bankach (głównym kredytodawcą był Bank Gospodarstwa Krajowego), niekiedy w ministerstwach, ponieważ budownictwo spółdzielcze nie było w stanie opierać się tylko na udziałach członkowskich.

Mimo ogromnego zaangażowania członków, żadna spółdzielnia nie zdołała zrealizować swoich pierwotnych zamierzeń. Niemal wszystkie musiały

skorygować projekty, ograniczając inwestycje, a niekiedy zakończyć działalność. Wielki program budowlany „Lokatora”, zaplanowany z rozmachem, ale i z rozważą, przewidujący budowę 13 domów, zakończył się realizacją 7. Największa kolonia mieszkaniowa, wznoszona na Julianowie przez Towarzystwo Budowy Domów dla Urzędników Skarbowych w Łodzi, miała liczyć 300 budynków. Oddano do użytku tylko 51.

Walorem idei spółdzielni był ich wybitnie społeczny charakter. Pobudzały i wyzwalały inicjatywę, uczyły demokratycznych procedur. Przy realizowaniu zamierzeń wykształciły się zespoły ludzi dynamicznych i kultywujących ideę wspólnego działania nie tylko w okresie budowania domów, ale i później. Powstała grupa odpowiedzialnych i gospodarnych działaczy, dbających o wspólne dobro, szanujących owoce wspólnego wysiłku. Spółdzielnie uczyły też kultury współżycia sąsiedzkiego, kształtowały wrażliwość na estetykę otoczenia, dbałość o zieleń wokół domów. Wymuszały na mieszkańcach postawę czynną, otwartą na potrzeby środowiska, wrażliwą na społeczne impulsy. O skuteczności tych zabiegów świadczą silne więzi społeczne, zachowane do dziś w najstarszych osiedlach spółdzielczych. Choć w dawnych „koloniach” mieszka często trzecie już pokolenie, to jego związek z miejscem zamieszkania jest nadal silny. Wiążą sąsiedzka oraz gotowość do wspólnego działania dla dobra ogółu mieszkańców to chyba, obok walorów architektonicznych, największa wartość dawnego budownictwa spółdzielczego.

Tekst i fot.: Krzysztof Woźniak

Wielka wojna o ziemię obiecaną (cz. 2)

W drugiej połowie listopada 1914 roku walki przeniosły się w okolice Łodzi, której wcześniej Rosjanie bronić nie chcieli. Słusznie przewidywali, że położenie miasta w pobliżu granicy Rzeszy, niemieckie sieci kolejowe i wielkie garnizony mogą dać wsparcie armii wroga.

Próby wciągnięcia Niemców na linię Wisły jednakże całkowicie zawiodły. Co gorsze, rosyjska kwatera główna traciła łączność i rozeznanie położenia swoich oddziałów. Mimo to gen. Ruzskij (pupil cara) wciąż nie chciał zmieniać strategii, a tym bardziej starego, twardego stylu dowodzenia.

Niemcy okrążyli Łódź i rozlokowaną w nim 2. armię od północy, a w ciągu trzech dni jednostki 9. armii zatoczyły łuk od Lutomińska, Aleksandrowa i Zgierza po Brzeziny i Kuluszki, skąd rosyjska kawaleria odeszła bez walki. Niemcy natychmiast spruli tory, zniszczyli dworce, odcinając Rosjanom główną linię zaopatrzenia z Warszawy. Zyskali sześciokrotną przewagę w artylerii i czterokrotną w liczbie sił. Rosjanie musieli cofnąć się pod Łódź. 2. armia, zamiast atakować, broniła się, ponosząc poważne straty, a gen. Scheffer pochwalił się nawet, że rozbił ją doszczętnie. Tylko gwardziści Litzmanna natrafili na silny opór pułków syberyjskich po drodze do Gałkówek. Następnego dnia Niemcy rozciągnęli jednostki na linii 35 kilometrów i, nie napotykając większego oporu, zbagatelizowali wiadomość o wejściu do akcji „oddziału łowickiego” i przejściu do kontrataku 2. i 5. armii. Generał Mackenzen kazał dwóm korpusom Frommela i korpusowi Poznań także ruszyć na Łódź w celu domknięcia okrążenia.

Blitzkrieg w zasięgu ręki

20 listopada szaruga śnieżna zasłoniła horyzont na podłódzkich polach. Wozy taborowe grzęzły na drogach, tarasując drogę oddziałom zmarzniętej rosyjskiej piechoty. Sztab 2. armii wciąż nie odzyskał łączności, więc rozkazy ze sztabu frontu docierały na czas tylko do Niemców. Rosjanom, oprócz jedzenia, zaczynało brakować także amunicji. Niemiecka 49. dywizja ruszyła na Pabianice w poczuciu absolutnej przewagi. Gen Scheffer pewien był spotkania z dywizją kawalerii Frommela i zamknięcia pierścienia, tym bardziej że zarówno przemarsz, jak i zajęcie Rzgowa

obyły się bez walk. Dopiero wieczorem, już za Rzgowem, Niemcy natrafili na silną obronę rosyjską, wskutek czego cofnęli się do osiedla i obsadzili szosę tuszyńską. W walkach o wzgórze i Gadkę Starą popłynęło dużo krwi. Plany Scheffera zmienił dopiero o siódmej rano gen. Mackenzen rozkazem ataku na Łódź. Podobny rozkaz dostała 3. dyw. gwardyjska, ale Litzmann zdążył ją już na tyle rozproszyć, że nie była w stanie ruszyć w kierunku Olechów – Widzew. Tego samego dnia do natarcia ruszyła dywizja kawalerii Nowikowa na jazdę Richthofena, lecz też dała się Niemcom rozproszyć.



Obie armie zostawiły po sobie głód, spalone wsie i osiedla. Straty w Łodzi i regionie były na tyle poważne, iż po I wojnie gospodarka nie osiągnęła poziomu rozwoju sprzed wojny. Oddanie centralnej Polski w ręce niemieckie przyniosło natomiast poważne skutki polityczne w procesie odzyskiwania niepodległości narodowej.

Chociaż Rosjanie byli znów silniejsi o uzupełnienia z imperium i odzyskali liczebną przewagę, to wciąż tracili zaplecze. Zaopatrzenie docierało przez Piotrków jedynie bocznymi drogami. Wojsku brakowało wszystkiego, od jedzenia po amunicję, a taborów nie było skąd brać. Szpitale i dworce w Łodzi pełne były rannych i dla nich też potrzebny był transport drogą na Piotrków. Przy tym wszystkim kulejąca łączność, zimno i błoto nie pozwalały na

rozwiniecie żadnych działań, choć okazała właśnie trafiała się wyjątkowa. Niemcy trzeciego dnia działań okrążających sami mogli znaleźć się w okrążeniu, choć nie wszyscy dowódcy zdążyli to pojąć. Sztab rosyjski widział szansę rozbicia korpusów Scheffera, lecz dostrzegł ją także gen. Mackenzen. Natychmiast wydał rozkaz grupie okrążającej wraz z 3. dyw. gwardii zmienić kierunek marszrut na Bedoń i Karpin. Scheffer, nie rozumiejąc sytuacji, wahał się, czy wykonać rozkaz, bo Litzmann namawiał go do pójścia „na skróty” przez Wiączyń i Stryków ku najbliższym oddziałom 9. armii. W końcu jednak posłuszeństwo Scheffera wzięło górę i nie poszedł przed lufy oczekujących go pod Wiączyńem Rosjan. Zabrał też ze sobą batalion taborów z Brzezin, bo z zaopatrzeniem zaczynało być krucho. 25. korpus odszedł na spotkanie z gwardzistami gen. Litzmanna, odrywając się od Rosjan bez pościgu i strat, co znów mogło się udać tylko przy braku łączności na rosyjskiej pierwszej linii. Do spotkania doszło w Zielonej Górze, gdzie podjęto decyzję ponownego zabrania Brzezin z rąk rosyjskich.

Na drodze do Brzezin, między Borową a Wardzyniem, przemieszczała się 6. Dyw. Syberyjska bez rozpoznania terenu. Koncentrację niemiecką w Zielonej Górze spostrzegł piechurzy 24. pułku. 23 listopada przed świtem okopali się w lesie koło Gałkowa i rozpoczęli silny ostrzał zaskoczonych Niemców. Najmocniej oberwali gwardziści Litzmanna, więc generał natychmiast wezwał artylerię. Myśląc, że ma do czynienia z całym oddziałem łowickim, roztawił armaty nad rzeczką Miazgą, zatrzymał kolumny tyłowe i rzucił swoją dywizję przez las z zadaniem dojścia do torów kolejowych na Kuluszki i Warszawę.

6. brygada gwardii przez las gałkowski i 5. brygada przez wieś Borowo o godzinie 10 uderzyły na pozycje syberyjskiej piechoty. Jednocześnie Niemcy resztę dywizji oskrzydłili od strony Bukowca pod komendą gen.



Wojskowy szpital niemiecki w Łodzi 1915/16.
Obecnie budynek III LO im. T. Kościuszki w Łodzi



Niemcy na pozycjach



Przemarsz kawalerii węgierskiej
ul. Piotrkowską

Friedenburga. Sybiracy bronili się pod ostrzałem artylerii, zasłaniając gęstym ogniem cekaemów. Około godz. 14 Litzmann rzucił przez las dywizjon artylerii konnej majora Reinhardta. Tam jednak znów ich opór stał się na tyle skuteczny, że porywczy generał sam przejął komendę nad walką o tory. Litzmann wydał rozkaz ataku na Brzeziny, mimo trwających wciąż zmagani o dalszą część nasypu z 22. pułkiem syberyjskich piechurów. Gwardia dotarła w nocy do miasta i zajęła je.

Mikołaj Mikołajewicz zmienia strategię

Manewr odejścia XXV korpusu w kierunku Karpina był już faktyczną rezygnacją Niemców z natarcia na Łódź, wobec konieczności wyrównania linii frontu. W sztabach w porę zdano sobie sprawę z rosyjskiej przewagi liczebnej i zagrożenia kontrofensywą. W międzyczasie z Rzeszy do 9. armii docierały jednostki uzupełniające. Generał Mackenzen postanowił wyprowadzić atak w trzech kierunkach: na Piotrków, Pabianice i Łowicz aż po brzeg rzeki Bzury i tam wbić się między dwie armie, dając wsparcie 1. korpusowi gen. Morgena. Oba korpusy syberyjskie zostały w efekcie rozbite, a dowódca 1. armii gen. Rennenkampf w niesławie zmieniony na gen. Litwinowa. Również pod Piotrkowem Rosjanie zmuszeni byli do desperackiej obrony miasta i szlaków zaopatrzenia. Przez następne dni żadna ze stron nie osiągnęła poważnych rozstrzygnięć, mimo artylerii i bagnetów.

29 i 30 listopada w Siedlcach sztab frontu północno-zachodniego wraz z kwaterą główną, pod kierownictwem

samego księcia Mikołaja Mikołajewicza, podjął decyzję o zmianie strategii. Ograniczając się do obrony zajmowanych pozycji przez 10-12 dni, postanowiono stopniowo wycofać wojska na nową linię frontu w rejonie rzek Bzura, Rawka, Pilica i Nida i poprosić aliantów o wsparcie manewru działaniami na froncie zachodnim, a za fiasco planu wkroczenia do Niemiec i nadmierne straty obciążyć odpowiedzialnością dowódców trzech armii (gen. Rennenkampfa, Scheidemana, Plehwe'a). Rejon Łodzi zdecydowano utrzymać jedynie do czasu ewakuacji rannych, magazynów i sprzętu wojskowego oraz wyprowadzenia zapasów produkcyjnych z fabryk w Łodzi i okolicach. Najbliższy termin pełnej organizacji nowych odwodów dla frontu określono na drugą połowę 1915 roku. Porażka stawała się faktem.

XIX i V korpusy wycofały się ze swoich pozycji. Od 1 do 5 grudnia 5. i 7. dywizje piechoty syberyjskiej przyjęły na siebie ciężar powstrzymania Niemców. Wtedy 7. dyw. odeszła, a 2. straciła aż 60 procent swojego stanu. Generał Plehwe, odwołany ze sztabu, nadzorował w tym czasie z Kuluszek ewakuację oddziałów tyłowych z Łodzi, gdzie już ostrożnie podciągnęły jednostki niemieckie gen. Linsingena. Były na tyle ostrożne, że nie zauważyły zniknięcia Rosjan w nocy z 5 na 6 grudnia z pozycji wokół Łodzi.

Łódź zachowała Europę

Dlatego zajęcie miasta nastąpiło dopiero koło południa i wtedy datuje się zakończenie operacji łódzkiej, choć walki w regionie trwały jeszcze do połowy grudnia. Niechęć gen. Ruzskiego do obrony zachodniego przedpoła frontu zaciążyła na losach i wyniku rosyjskich

zmagani. Konsekwencje były wielorakie.

Przed wszystkim Rosjanie w decydującym momencie wojny nie dokonali ofensywy na tereny Rzeszy, dając Niemcom dogodną pozycję do ataku na Rosję.

Pierwsza wojna zaraz po zakończeniu nazwana została wielką ze względu na zasięg i liczbę ofiar. Jak się miało wkrótce okazać, II wojna i okupacja niemiecka swym okrucieństwem przysłoniła historię poprzedniej. Hitlerowska próba odwołania się do walk o Łódź poprzez zamazanie nazwy miasta nazwiskiem gen. Karla von Litzmanna zamknęła ten rozdział na następne dziesięciolecia. Ale czy dla wszystkich i na zawsze? Wszak wiele mogił żołnierzy z tamtych lat ocalało i znajduje opiekę, choć pytania o historię ich zmagani często pozostają bez odpowiedzi.

W annałach Łodzi nie było takiej batalii, a w świadomości mieszkańców nadal jej nie ma. Coraz trudniej natrafić na ślady w terenie i na nieliczne opracowania w archiwach, muzeach czy bibliotekach. Konwencje międzynarodowe zobowiązują do pamięci o grobach obu wojen, a znane są państwa, które z tej pamięci uczyniły międzynarodową atrakcję.

Ziemia łódzka kryje na ponad dwustu cmentarzach mapę Euroazji i zapomnianą historię pierwszej próby przebudowy świata. Operacja łódzka nie przyniosła spektakularnego efektu, poza ogromną liczbą ofiar. Gdyby jednak spełnił się plan, o który chodziło wschodniemu imperium, i z planowanej kontrofensywy linia frontu spod Łodzi przesłaby pod Berlin, to historia Europy wyglądałaby zupełnie inaczej.

Piotr Werner



Grupa muzyków z Orkiestry Włocławskiej Karola Namysłowskiego.
Kartka pocztowa z pocz. XX wieku



Karol Namysłowski

„Namysłowiacy” w Łodzi

W 1891 roku „Namysłowiacy” wystąpili przed carem Aleksandrem, który w podziękę ofiarował Karolowi Namysłowskiemu pierścień z brylantem.

Dziewięćdziesiąt lat temu świętowano w Łodzi wydarzenie, o którym głośno było nawet poza granicami miasta. 40-lecie obchodziła tu popularna w Łodzi Orkiestra Włocławska Karola Namysłowskiego, która za początek swojej działalności artystycznej uważała pierwszy występ poza rodzinną wsią, w Zamościu, na początku września 1882 r.

Pierwszy raz w Łodzi orkiestra gościła cztery lata później i wystąpiła w teatrze „Victoria”. 23 października dała koncert, będący początkiem jej wielkiego tryumfu na łódzkim gruncie. Muzycy występowali w ludowych polskich strojach, a prasa pisała o nich, że „są to wszystko gospodarze z Lubelskiego, którzy po skończonych robotach w polu wybrali się na kilkutygodniową wędrowkę artystyczną po kraju”. Grali znakomicie! Rozpuszczono nawet plotkę, że orkiestra „jakoby zaledwie w jednej trzeciej części z włocłan się składała”.

Po pierwszym łódzkim sukcesie przyszły następne. Już miesiąc później, 28 listopada, w „miejscowym teatrze” zespół wykonał obszerny, trzyczęściowy program z kompozycjami założyciela i dyrygenta zespołu Karola Namysłowskiego.

Orkiestra była jego pasją. Stworzył ją po ukończeniu Instytutu Muzycznego w Warszawie, gdzie uzyskał najwyższy stopień wykształcenia muzycznego, tytuł „doktora muzyki”. Początkowo grali w „Namysłowiakach” wyłącznie włocłanie z jego rodzinnej wioski i sąsiednich, a sława i popularność zespołu rosły wraz z każdym koncertem. Publiczność była zachwycona, a podobało jej się i to, że Karol Namysłowski,

podobnie jak Johann Strauss, dyrygował orkiestrą, grając jednocześnie na skrzypcach. W 1891 roku „Namysłowiacy” wystąpili przed carem Aleksandrem, który w podziękę ofiarował Karolowi Namysłowskiemu pierścień z brylantem, a rok później otrzymali prawo koncertowania na terenie całej Rosji. Karol Namysłowski został także uhonorowany wojskowym orderem św. Męczennika i Zwycięzcy Jerzego, jednym z najwyższych odznaczeń w Rosji.

W Łodzi orkiestra występowała w teatrach, parkach, ogródkach restauracyjnych, na polanach leśnych, także w Grand Hotelu, w ogrodzie restauracyjnym hotelu Manteuffla (róg dzisiejszych ulic Zachodniej i Próchnika), w „ogrodzie załogowym” przy ulicy Przejazd 1 (dziś Tuwima), z czasem przemianowanym na Gospodę Wojskową. Koncertowała także w parkach: Źródlińska i Helenów, gdzie np. 14 sierpnia 1910 r. stanowiła atrakcję podczas dobroczynnej zabawy ogrodowej (w której nagrodami w konkursach były m.in. pianino, krowa, kucyk z siodłem, rower, samowar, maszyna do szycia), a także w dzisiejszym parku Staszica podczas Wielkiej Wystawy Rzemieślniczo-Przemysłowej w 1912 r.

Z czasem zmieniła nazwę na Orkiestra Narodowa Stefana Namysłowskiego. Poszerzył się także repertuar o wielkich kompozytorów jak Szopen, Moniuszko, Wagner, Grieg.

Koncerty orkiestry w Łodzi odbywały się także na największej estradzie w mieście – w Łódzkim Domu Koncertowym Ignacego Vogla, gdzie po raz pierwszy zaprezentowała się

w październiku 1892 roku, dając aż cztery koncerty przy wypełnionej sali.

Obchodzony tu w 1922 roku jubileusz musiał być i dla orkiestry wydarzeniem szczególnym, skoro przybył sam Karol Namysłowski, który od lat już zespołem nie dyrygował, aby osobiście uroczysty koncert poprowadzić.

W piątek 7 września 1922 roku „ogródek załogowy” przy ulicy Przejazd 1 wypełniły tłumy. Później napisano, że „Osobiście dyrygował ociemniały twórca orkiestry. (...) Sędziwego jubilata powitały rzęsiste oklaski, powtarzające się za każdym jego pojawieniem się i po każdym odegranym utworze. Trzeba przyznać, że p. Namysłowski i jego uczniowie rzetelnie na nie zasłużyli”.

Dwa dni później, 9 września, orkiestra dała ostatni koncert w sezonie i wyruszyła w trasę koncertową przez Pabianice i Piotrków na Litwę, Ukrainę i Wołyń „niosąc wszędzie polską melodię i uszlachetniając serca”, niezmiennie wzbudzając zachwyt widzów.

Po raz ostatni przed II wojną światową „Namysłowiacy” koncertowali w Łodzi w 1937 roku podczas Wystawy Przemysłowo-Handlowej w parku Helenowskim. Tylko w dniu otwarcia oklaskiwało ich ponad 13 tysięcy widzów.

Do roku 1939 orkiestra finansowana była przez rodzinę Namysłowskich. Nieprzerwanie działa do dziś, obecnie pod nazwą Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego w Zamościu. Jej koncertmistrzem jest wieloletni koncertmistrz i dyrektor artystyczny Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina Piotr Redel.

Bożena Pellowska-Chudobińska

W głogowieckich dobrach

Kontynuując naszą podróż po dworach ziemi łódzkiej, tym razem odwiedzimy Głogowiec, niewielką wieś, położoną dziesięć kilometrów na północny zachód od Kutna.

Miejscowość ta znana jest jako miejsce czci Matki Cierpiącego Narodu Pani Ziemi Kutnowskiej. Jest to prawdopodobnie najstarsze miejsce kultu maryjnego w regionie. Wierni skupiają się wokół wiernej kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, namalowanej na polecenie króla Władysława Jagiełły. Sanktuarium od czasów zaborów jest miejscem szczególnych modlitw za ojczyznę, a miejscowa plebania była schronieniem powstańców styczniowych oraz działaczy „Solidarności” w czasie stanu wojennego. W kwietniu 1983 roku jedną z mszy świętych za ojczyznę odprawił tam błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko.

Ze świątynią sąsiaduje godny odwiedzenia ponadpięciohektarowy zespół dworski z folwarkiem i obszernymi stawami, połączonymi siecią kanałów. Najważniejszym elementem założenia jest dwór wzniesiony w latach 1881-1900. Przypomina on elegancką podmiejską willę letniskową. Składa się z drewnianej, piętrowej części środkowej, zwieńczonej trójkątnym szczytem, i parterowych murowanych skrzydeł bocznych. Przed głównym wejściem znajduje się drewniany ganek z zadaszonym balkonem, od strony ogrodu zaś okazały taras. Elewację zdobi oryginalna drewniana dekoracja w formie opasek o ornamentach roślinnych. We wnętrzu do dzisiaj zachowała się drewniana klatka schodowa oraz sztukateria w jednym z pokoi. Przed dworem rozpościera się podjazd o owalnym zarysie, obsadzony jesionami i lipami. Tam znajduje się także imponujący platan klonolistny, według znawców tematu będący najcenniejszym egzotycznym okazem przyrodniczym na terenie powiatu kutnowskiego. Zabudowania dworskie otacza park z cennym drzewostanem. Odnajdziemy w nim między innymi topole białe, tworzące wspaniałą aleję, iglicznie trójcierniowe, wiązy polne i górskie oraz wierzybia odmiany wisłowej.

W XIX i na początku XX wieku właścicielami Głogowca byli ziemianie zasłużeni dla sprawy polskiej. Jednym z nich był Rudolf Wieszczycki, działacz



Dwór w Głogowcu

samorządowy i poseł na sejm Królestwa Polskiego w 1824 roku. Podczas powstania listopadowego jako poseł sejmu powstańczego podpisał ustawę o detronizacji cara jako króla Kongresówki i dlatego po przegranej polskim zrywem narodowym musiał udać się na emigrację. Warto jednak zaznaczyć, że i tam głogowiecki ziemianin prowadził działania, skierowane na umiędzynarodowienie sprawy polskiej.

Dzięki mądrymu gospodarowaniu kolejni właściciele majątku wprowadzili wiele udogodnień, będących dowodem postępu cywilizacyjnego oraz przyczynili się do podniesienia poziomu wykształcenia i poczucia obywatelskości mieszkańców Głogowca. Do nich należało zakończenie sporów granicznych przez sędziego pokoju Eugeniusza Łempickiego, który nabył Głogowiec około 1850 roku, a także inicjatywy, zrealizowane przez posła na sejm i współorganizatora Narodowej Demokracji Ignacego Szebeka, posiadającego Głogowiec od 1903 do 1939 roku. Z jego inicjatywy, tuż po odzyskaniu niepodległości przez Polskę po 123 latach zaborów, mieszkańcy wsi uczestniczyli czynnie w akcji przedwyborczej w 1919 roku. Zorganizowali także Koło Związku Ludowo-Narodowego, inicjujące życie polityczne w powiecie kutnowskim. Uchwalone na wiecach związkowych rezolucje wyrażały poparcie dla

plebiscytu na Śląsku i żądanie przyłączenia Galicji Wschodniej do Polski. Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku głogowiczanie brali czynny udział w walkach. Jednym z ochotników był syn administratora majątku Zbigniew Niekrasz. Kolejnym działaniem Szebeka, zakończonym sukcesem, było utworzenie kółka rolniczego. Udział chłopów w zebraniach zaowocował szybkim podniesieniem kultury agrarnej wśród mieszkańców wsi. Na spotkaniu jako prelegentów zapraszano pracowników Stacji Doświadczalnej Rolniczej, Syndykatu Rolniczego i instruktorów z Okręgowego Towarzystwa Rolniczego. We wsi działały także Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i biblioteka, zorganizowane we współpracy z miejscowym proboszczem ks. Lewickim.

Spacerując po dworskim parku warto pamiętać, że w cieniu drzew i wokoło kościoła rozegrała się jedna z bitew powstania styczniowego, a między 9 a 12 września 1939 roku z miejscowego dworu generał dywizji Tadeusz Kutrzeba dowodził polskimi wojskami w bitwie nad Bzurą, największej bitwie zaczepnej wojsk polskich w wojnie obronnej 1939 roku. Warto także pomyśleć o godnych naśladowania postawach postępowych ziemian głogowieckich.

tekst i fot. Piotr Machlański

Łyżwiarze łódzką nadzieją na igrzyska w Soczi

Do zimowych igrzysk w Soczi pozostał rok z niewielkim, bo dwumiesięcznym okładem. Czy nasz region będzie mieć swoją gwiazdę spod znaku pięciu kółek w ekipie na pierwszą w historii białą olimpiadę w Rosji?

Małysza już nie zdążymy się dochować, choć grupa fanów Adama Narodowego reaktywowała niewielki kompleks skoczni na Rudzkiej Górze. Następczynie i następcy Justyny Kowalczyk próbują rekreacyjnie korzystać z biegówek w Arturówku, jak jest śnieg, ale czasy mamy ostatnio takie, że zimą w centrum kraju śniegu nie ma.

Szkoda jednak, że przykład naszej mistrzyni, mimo jej wielkiej popularności, nie jest tak nośny, aby upowszechnić narciarstwo biegowe na nizinach. Dawno umarł hokej zawodowy w Łodzi, a jeszcze dawniej w Zgierzu.

O tradycjach w regionie, w którym urodził się nasz hokeista wszech czasów Mariusz Czerkawski, rodowity radomszczanin, przypominają miłośnicy gonitwy na łyżwach za kauczukowym krążkiem z ŁKH oraz ikony polskiego hokeja Walery Kosyl i Krzysztof Birula-Białynicki, promujący hokej wśród najmłodszych i... wśród oldbojów. Z garstki łyżwiarzy figurowych wybił się Maciek Cieplucha, wychowanek ŁKŁF, który od dwóch lat trenuje w Kanadzie i robi postępy. Może właśnie on wskoczy axlem lub ritzbergerem do reprezentacji na Soczi? Największe szanse mają jednak panczeniści. Łyżwiarstwo szybkie nadaje sportową tożsamość naszemu województwu, jak niegdyś hokej i łyżwiarstwo figurowe. Jednym z liderów kadry olimpijskiej jest Zbigniew Bródka, którego wychował na wychowawcę w Domaniewicach pasjonat sportu Mieczysław Szymajda na przyszkolnym lodowisku, wylewanym podczas mrozu i szlifowanym blachą własnej konstrukcji. Zbyszek skończył studia i wrócił w rodzinne strony. Nadal reprezentuje UKS Błyskawicę Domaniewice i pracuje jako strażak w Łowiczu. Niegdyś przebił się do czołówki krajowej w short tracku, a od czterech lat ściga się na długim torze i jest już w czołówce światowej! – Wspaniały silnik, hartowany na lodzie, to jest tajemnica sukcesów

Zbyszka – mówi Mieczysław Szymajda. – Czołowi panczeniści mają swoje atuty, ale i słabości, jak ktoś ma szybkość, to brakuje mu wydolności – dodaje trener kadry Wiesław Kmiecik z Tomaszowa. – Zbyszek ma wszystkie cechy na takim poziomie, żeby liczyć się w świecie i odnosić sukcesy.

Niedawno Zbigniew Bródka znakomicie zaczął sezon. W zawodach inauguracyjnych Puchar Świata w holenderskim Heerenveen, mekce łyżwiarstwa, zajął piąte miejsce w swojej koronnej konkurencji na 1.500 m. Jedyny olimpijczyk z Łódzkiego w Vancouver 2010 nie zadowolony już chyba w Soczi udziałem na swoich drugich igrzyskach.

Od czasów tomaszowianina Jaromira Radkego nie mieliśmy panczenisty tak wysoko notowanego w światowej elicie. Olimpijska szansa otwiera się także przed następcami Radkego z Pilicy Tomaszów. Wciąż niewykorzystane możliwości ma Karolina Domańska-Ksynt, która w Heerenveen w biegu ze startu wspólnego była wysoko, na ósmym miejscu. Nadzieją polskich panczenów jest także Roland Cieślak.

Na tomaszowskim torze przy ul. Strzeleckiej tradycje twórcy ośrodka łyżwiarstwa Bogusława Drozdowskiego kontynuują trenerzy Jolanta i Wiesław Kmiecikowie. Trener Kmiecik, pracujący również z męską reprezentacją Polski, ma wspaniałą ideę: chciałby doprowadzić do zadaszenia toru, liczącego ponad ćwierć wieku. Przedstawiliśmy już w „Ziemi Łódzkiej” zarys tego projektu. Spotkał się z entuzjastycznym zainteresowaniem środowiska. Byłby to bowiem pierwszy kryty tor w kraju, obiekt wielofunkcyjny, służący nie tylko łyżwiarzom, wyposażony także w boiska do gier zespołowych. Na otwartych torach nikt już się nie ściga w prestiżowych zawodach. Łyżwiarstwo przeniosło się do hal. Polska jest jedynym krajem z czołówki, który hali



Zbigniew Bródka
znakomicie zaczął sezon

lodowej nie ma. Zawodnicy są skazani na kosztowne zgrupowania w Inzell i Berlinie. Zadaszenie tomaszowskiego toru wprowadziłoby polskie panczeny na inny poziom.

Byłby to także obiekt prestiżowy dla miasta i regionu, w którym mogłyby odbywać się zawody wysokiej rangi międzynarodowej. Dodatkowym impulsem, stwarzającym nadzieje na wsparcie z ministerstwa sportu jest awans polskich łyżwiarzy do czołówki światowej, w której obok Zbigniewa Bródki zaistnieli mocno Artur Waś, Konrad Niedźwiedzki i panczenistki, brązowe medalistki olimpijskie z Vancouver 2010 w wyścigu drużynowym.

Marek Kondraciuk
„Dziennik Łódzki”
fot. Krzysztof Szymczak



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
radna niezrzeszona



Monika A. Kilar-Błaszczak
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witzak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemienczuk
klub radnych PO



Na łamach „Ziemi Łódzkiej” od lat staramy się przybliżać czytelnikom sylwetki ludzi ważnych dla naszego regionu, których dokonania współtworzą istotną część polskiej historii i kultury. Jedną z takich postaci jest urodzony w Sieradzu w 1535 roku Cyprian Bazylik („ZŁ” nr 6/7(119)2011), jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów epoki renesansu, którym województwo łódzkie za pośrednictwem naszego miesięcznika chwaliło się np. w ubiegłym roku w Brukseli z okazji polskiej prezydencji w Unii Europejskiej.

Z inicjatywy Sieradzkiego Centrum Kultury, przy wsparciu władz Sieradza i dofinansowaniu z funduszy UE, ukazała się właśnie niezwykła płyta z muzyką Cypriana Bazylika z Sieradza. Pięknie zilustrowany album, zatytułowany po prostu „Cyprian Bazylik”, zawiera 15 zachowanych do czasów współczesnych pieśni tego wybitnego polskiego artysty, którego bez wątpienia nazwać można człowiekiem renesansu. Wszechstronnie wykształcony, studiował w Akademii Krakowskiej, przekładał z łaciny na język polski dzieła literackie i polityczne, związał się z ruchem reformatorskim, pisał rozprawy, utwory poetyckie i komponował... Działal na dworze królewskim Zygmunta Augusta, a później na litewskim dworze Mikołaja Radziwiłła Czarnego.

Dorobek muzyczny Cypriana Bazylika właśnie odkrywany jest na nowo i – tak jak wieki temu – zachwyca współczesnych słuchaczy duchowym pięknem, harmonią dźwięków i głęboko religijnymi tekstami pieśni, o czym najpełniej współcześni melomani mogą przekonać się dzięki niezwyklej inicjatywie sieradzan, starających się pielęgnować pamięć o wielkich przodkach.

Wyjątkowość płyty podkreśla fakt, że jest to pierwsze nagranie dzieł wszystkich Cypriana Bazylika w wersji wokarno-instrumentalnej, zarejestrowane we wnętrzach kościoła i klasztoru sióstr Urszulanek w Sieradzu. Utwory Bazylika wykonywane są na instrumentach z epoki, brzmia więc na płycie lutnia, viola da gamba, lira korbowa.

Pomysłodawcą projektu był Romuald Erenc, dyrektor Sieradzkiego Centrum Kultury, któremu udało się namówić do współpracy przy nagraniu płyty znakomitych muzyków z Warszawy: członków zespołu instrumentów dawnych „Ars Nova”, „Subtilior Ensemble” oraz chór, działający przy klasztorze sióstr Urszulanek SJK w Sieradzu. Kierownictwo artystyczne nad projektem sprawowali Jacek Urbaniak („Ars Nova”) i Romuald Erenc.

Wraz z płytą CD ukazała się również płyta DVD, która jest poetyckim zapisem kulis projektu. Twórcy filmu próbują nam przybliżyć postać Cypriana Bazylika i nastrój panujący na renesansowych dworach oraz intelektualny ferment, który towarzyszył czasom reformacji także na ziemiach polskich. Producentem filmu jest lokalna Telewizja Sieradz.